

ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, NAUKOWY
i LITERACKI.

№ 14. *Wino* 30 Marca 1912 roku.

Rok I.

TREŚĆ:

H. Orwicz. Debata budżetowa.

Na widowni. Przelewanie z pustego w próżne.

Skądinąd sympatyczne ideały.

Samobójstwa w klasie pracującej.

Czego nie wystawia?

An-ska. Z powodu strejku w Anglii.

Br. Olsten. Procesy intendentów.

Z życia politycznego. O pracach i pomysłach Dumy
Państwowej słów kilkore.

Ruch robotniczy. Z fachu kapeluszniczego.

Handlowcy a projekt prawa o odpoczynku
normalnym w handlu.

Robotnicy a walka z alkoholizmem.

Z ruchu zawodowego w Niemczech.

Ofiarność robotnicza.

Z życia robotniczego. Po cukrowniach.

Z ruchu kulturalnego. V oddział Tow. „Kultury Pol-
skiej.“ Kultura skandalu i bezprawia.

Kronika.

K. Baudelaire. Zabawki biednych. Oczy biednych.



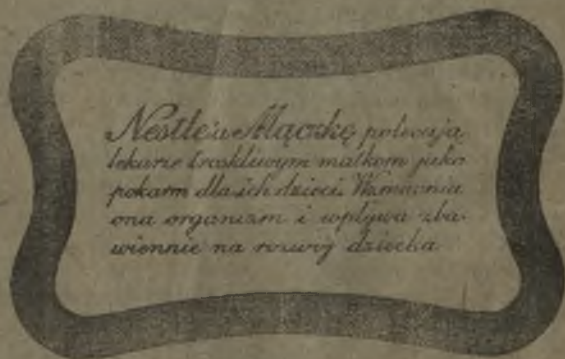
Cena numeru 10 kop.

Uprzejmie prosimy czytelników naszych by raczyli w czasie najprędszym zgłosić swe zamówienia i nadesłać prenumeratę. Zwykle u nas opóźnianie się z prenumeratą pociąga znaczne niedogodności dla administracji pisma. utrudnia ekspedycję oraz uregulowanie nakładu, powoduje przerwę lub opóźnianie w przesyłce. Wszystkich niedogodności czytelnicy nam i sobie oszczędzą, jeżeli zechcą pamiętać o nadesłaniu prenumeraty.

Prosimy prenumeratorów naszych, w razie nieodebrania numerów, zwracać się z reklamacjami: wileńskich zamiejscowych i zagranicznych do Administracji w Wilnie i warszawskich—do Filji Administracji w Warszawie.



PI 122



*Nestle's Mleczko polowaja,
lekowie i oskliwe mamkom jako
pokarm dla ich dzieci. Namowia
ona organiam i wplywa zba-
wionnie na rozwój dziecka.*

Powagi lekarskie stwierdziły, że

Pastyłki **GERAUDEL'A**

usuwają radykalnie kaszel, chrypkę oraz podrażnienie gardła,
wynikające z palenia tytoniu.

<http://rcin.org.pl>

ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY,
NAUKOWY i LITERACKI.

Debata budżetowa.

O stanie rzeczywistym danej gałęzi przemysłu lekko-myślnem byłoby sądzić jedynie na podstawie bilansów, ogłaszanych przez zarządy towarzystw akcyjnych; istnieje specjalna sztuka buchalteryjna układania bilansów, maskowania, ukrywania, topienia faktów i cyfr, w których szersza publiczność nie powinna się orjentować. Jeszcze lekko-myślniejszym byłoby sądzić z takich bilansów o położeniu ludności—zarówno robotników-wytwórców jak spożywców—która z tą gałęzią przemysłu jest związana. Interes może iść źle, równowaga może być chwiejna, przyszłość niepewna lub nawet groźna — a bilans pomimo to może wyglądać z pozoru pięknie; interes może iść w istocie w danej chwili dobrze — a podstawą jego może być nie umiejętna techniczna i handlowa gospodarka, lecz wyzysk robotnika oraz spożywcy.

W daleko większym stopniu stosuje się to do budżetu państw.

Budżet państwa rosyjskiego na r. 1912— ostatni, przed-wyborczy, budżet, w którym wystąpił rząd przed III-ią Dumą — wygląda na pozór imponująco: trzy miljardy rubli w dochodzie i rozchodzie, żadnego deficytu, ogromna suma złota w kasie. Ale pomimo, że prezes rady ministrów Kowcow w pierwszej wielkiej mowie budżetowej próbował, opierając się o cyfry tego budżetu, uderzać w akcenty zadowolenia i spokojnej pewności siebie, czuć było w jego wywodach sztuczność i brak szczerzej wiary we własne słowa. I kiedy opozycja, zdruzgotawszy fasadę z cyfr ministerjalnych, ukazała przesłoniętą niemi groźną rzeczywistość, kiedy zestawiała z pozornie świetnym stanem gospodarki państwowej przerażający obraz sytuacji społecznej mas ludowych, kiedy wykazała, że gospodarka ta doprowa-

dzieć musi do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji — prezes ministrów stracił wagę, i porzuciwszy pole cyfr i faktów, zgniewany i zirytowany, próbował ratować się fajerkami:

Na czymże, bo oparty jest ten zachwalany trzechmiliardowy bezdeficytowy budżet? Cóż to zrobiło ministerjum, co zrobiła Trzecia Duma, że osławiona gospodarka, oparta z jednej strony na lichwiarskich pożyczkach i podatkach, ciężących głównie na ciemnych i nędznych masach ludowych, z drugiej na najnieprodukcyjniejszych wydatkach, przeistoczyła się nagle w gospodarkę wzorową, że grzęzawisko stało się raptownie skałą? Jakiej to głębokiej dokonano reformy finansowej? Czy udoskonalono machinę podatkową, czy zwiększono dobrobyt tej ludności?

Deficyt czasowo zniknął, bo przez parę lat — do r. 1911 — były w Rosji dobre urodzaje, bo nie było żadnych nadzwyczajnych wydatków, które odrazu obaliłyby sztuczną równowagę, bo wreszcie ukrócono nieco najjaskrawsze nadużycia, skrepowano najjawniejszą rozrzutność.

Dochody zwiększyły się, ale tylko dlatego, że wzrosła w sposób naturalny ludność państwowa. Ciężar podatków leży nadal — w większym jeszcze stopniu niż dawniej — przede wszystkim na szerokich masach ludności pracującej: bo kiedy ogólny dochód z podatków bezpośrednich wzrósł w ubiegłym pięcioleciu o 15,9 proc. — ogólny dochód z podatków pośrednich podniósł się o 21,5 proc. Projekt podatku od dochodu leży od 1907 r. w szufladach ministerjalnych, i rząd nie śpieszy się wcielić go w życie. W okresie przerażającej drożyzny, w okresie głodu, obejmującego 20 gubernji państwa, dochody skarbu nadal są oparte na i tak już słabej sile płatniczej szerokich mas ludowych.

Lwią część wydatków pochłaniają asygnacje na armję i marynarkę, na koszary i drednaughty. Wzrosły wprawdzie również wydatki na t. zw. cele produkcyjne. Ale wśród tych wydatków „produkcyjnych“ figuruje z olbrzymią cyfrą budowa „strategicznej“ kolei Amurskiej, ale celem „produkcyjnym“ jest w budżecie rosyjskim walka z epidemjami, wybuchającymi wśród wygłodzonego ludu, dookoła przepelnionych w trójnasób więzień. Ale rząd targuje się o każdy milion na oświatę ludową, ale tłumi wszelkimi środkami inicjatywę prywatną, zmierzającą do niesienia pomocy gubernjom, dotkniętym głodem.

P. Kokowcow, rzucając setkami cyfr, dowodził, że szruba podatkowa mniej ciśnie lud w Rosji, niż w państwach zachodnio-europejskich: bo, mówił, w Rosji, przypada po 10 rb. 84 kop. podatków na głowę ludności, kiedy we Francji cyfra ta wynosi 34 rb. 12 k., w Anglii 31 rb. 89 k. i t. d. Ale ten rachunek jest *podwójnie* błędny. Raz dlatego, że chociaż i na Zachodzie podatki pośrednie przeważają bezpośrednio, jednak tam ludność zamożniejsza jest, względnie, daleko bardziej obciążona niż ludność biedna, niewolno więc zestawiać liczb przeciętnych, wyliczonych „na głowę”. Po wtóre zaś, co jeszcze ważniejsza, dochód (zarobek) całkowity na głowę ludności w Rosji wynosi 63 ruble, kiedy we Francji dochód ten równa się 233 rublom, w Anglii 273 rb. Bez porównania łatwiej jest anglikom płacić 31 rb. z 273-ch niż mieszkańcowi Rosji 10 rb. z 63-ch!

„Minister finansów jest kolosalnie bogaty, — mówił w Dumie poseł s.-d. Pokrowskij, — lecz lud jest w nędzy. Minister finansów pławi się w dobrobycie, kiedy lud wije się w kurczach głodowych... Nawet trzeźwe żywioły klasy handlowo-przemysłowej nie mogą godzić się i nie godzą się na politykę ministra finansów, bo rozumieją dobrze, że rzeczywisty rozwój handlu i przemysłu związany jest nie z dobrobytem ministra finansów, lecz z dobrobytem szerokich mas ludowych... Gorzkie rezultaty ogólnej polityki finansowej państwa widzimy dziś w postaci 20 milionów włościan, umierających z głodu, szkorbutu, tyfusu... Powie kto, że głód pochodzi od Boga. Ale my wiemy, że głód chroniczny, niedojadanie, nędza ludu jest w najściślejszym związku z polityką finansową... Nie od Boga pochodzi nasza nędza i głód nasz, gdyż kulturalna Europa nie zna tej klęski masowej, tych głodówek, które chronicznie, co dziesięciolecie nawiedzają Rosję“...

Najdotkliwiej odczuł prezes rady ministrów krytykę swego „okazowego“ budżetu, idącą z obozu mniej odległego od przedstawicieli mieszczańskiej opozycji. Kadet Szingarew—godząc się, ze swego patriotycznego punktu widzenia, na olbrzymie wydatki na wojsko i flotę i zastrzegając tylko jedno: żeby szły *rzeczywiście* na te cele — obalił punkt za punktem optymistyczne wywody budżetowe prezesa ministrów i mowę swą zakończył apostrofą, brzmiącą jak groźne proroctwo: „I w jakiejże to chwili, niepomni najżywotniej-

szych interesów państwa, rzucacie się całkowicie w odmet pustego i jałowego nacjonalizmu? W chwili, kiedy jesteście w przededniu poważnych i groźnych wypadków, kiedy horyzont polityczny Europy zasnuwa się czarnymi chmurami kiedy to tu, to owdzie wybuchają brzemienne nieobliczalnymi następstwami komplikacje, kiedy rychło będziecie zmuszeni apelować do czynnej pomocy ludu, tego ludu, któremu po wojnie japońskiej nie daliście *nic*, prócz zahamowania wszystkich bez wyjątku reform... Gdy zerwie się ta burza nad ziemią rosyjską, i wy powołacie do obrony kraju ten lud, który czekał od was po wojnie japońskiej wielkiej pracy, czy w tym strasliwym dla państwa momencie w tej groźnej chwili niebezpieczeństwa (hałas na prawicy) uczucie ludu nie odwróci się od tych, co zechcą go wieść na bój... (wielki hałas na prawicy, dzwonek przewodniczącego)“...

Na mowę mieszczańskiego patrioty rosyjskiego prezes rady ministrów odpowiedział w sposób zdradzający silne rozdrażnienie. «Kiedy mówicie, zwrócił się do ław opozycji, że rząd w całej swej działalności gubi duszę ludu, i że lud w chwili stanowczej, w godzinę walki, nie pójdzie za nim, odpowiem wam, że na szczęście, lud pójdzie za tym, za kim go wiedą historyczne losy Rosji. (Głosy z prawicy: brawo!). Gdybyście wy i wasi jednomyślni prowadzili lud, wiemy dokądby on poszedł. Droga, po której chcieliście prowadzić lud wytknięta jest dobrze znanymi nam wiechami. Droga tą chcieliście go skierować przez Wyborg (Głosy z prawicy: brawo! burzliwe oklaski. Głosy z lewicy: «A Mukden, a Cuszima! Głos z prawicy: milczeć! My was powiesimy!) Mukden i Cuszima były w dziedzinie przeszłości... (Śmiech na lewicy). Droga, którą chcieliście wieść lud, szła z Wyborga przez pożary dworów do przymusowego właszczenia ziemi»...

Broniąc się od zarzutu opozycji, że rząd wszelkimi środkami tamuje inicjatywę prywatną w niesieniu pomocy ludziom gubernji, dotkniętych głodem, p. Kokowcow oznajmił otwarcie, że zakaz ten ma motywy czysto polityczne i rząd nie chce, aby z workami mąki dostawały się do rąk włościan «przedwyborcze odezwy» jego przeciwników.

Ta obawa przed agitacją przeciwników polityki rządowej w dziwnej znalazła się sprzeczności z zapewnieniami rządu, że opozycja nie ma prawa mówić w imieniu ludu,

że lud bez żadnej wątpliwości zawsze i wszędzie, pójdzie właśnie za rządem.

Skoro tak jesteście tego pewni, mówił drugi przedstawiciel frakcji s.-d. poseł Czcheidze, to czego się boicie? Czemu zakneblowaliście usta ludowi prawem wyborem 16-go czerwca, czemu nie pozwalacie na zupełnie wolne, bez wszelkiego krępowania ze strony władz, wypowiedzenie się tego ludu podczas wyborów? Dajcie nam pełną swobodę akcji wyborczej, a zobaczycie, za kim pójdzie lud zarówno na Kaukazie, na Syberji, w Polsce, jak w centralnej Rosji...

W głosowaniu, jedynie frakcja s. d. i grupa pracy (trudowicy) oddały głosy *przeciw* całemu budżetowi, odmawiając zasadniczo rządowi amunicji na jego politykę; wszystkie inne grupy łącznie z kadetami i Kołem Polskim, głosowały za przejściem do szczegółowego czytania budżetu, to znaczy zasadniczo *za* budżetem. Imieniem Koła Polskiego poseł Grabski uskarżał się na upośledzenie Królestwa Polskiego w ogólnej gospodarce finansowej Rosji; o całości tej gospodarki, o szczególnym obciążeniu mas ludowych, nie powiedział ani słowa; bo mówił w imieniu polskich klas posiadających, obszarników i kapitalistów.

H. Orwicz.

Na widowni.

Przelewanie z pustego w próżne. Towarzystwo kooperatystów urządza od pewnego czasu pogadanki; tematem trzech ostatnich pogadań takich były zaprojektowane przez p. E. Abramowskiego „Związki przyjaźni“.

Związki przyjaźni wyobrażam sobie, — mówi p. Abramowski, — jako związki sąsiedzkie, których zadaniem jest pomoc wzajemna we wszystkim. Dla człowieka, który doń należy, Związek powinien stać się jakby wielką rodziną. Uprzytomnijmy sobie, wiele zdarza się w życiu wypadków, kiedy pomoc ludzi otaczających, sąsiadów, nawet pomoc chwilowa i dorywcza; rozstrzygać może o losach całego istnienia, jednostki i rodziny, pomoc gospodarska w wypadkach choroby, pożaru lub innej klęski; zaopiekowanie się dziećmi opuszczonemi, czasowa zapomoga

pieniężna, opłata szkoły; ochrona moralna przed nałogiem pijaństwa; pomoc w sporach i zatargach, pomoc prawna, ujęcie się w razie krzywdy ze strony pracodawcy, ratowanie przed lichwą i t. d. Słowem związki przyjaźni są wejściem kooperatywy w dziedzinę dobroczynności, kooperacją w filantropji.

Na ostatniej pogadance, odbytej d. 21 b. m. odczytano projekt ustawy związków przyjaźni i zastanawiano się nad ich celowością.

Z dyskusji uwidoczniła się zupełna utopijność. Jeden z mówców zaznaczył, że dążenie do „wejścia kooperatywy w dziedzinę filantropji“ — jak chce p. Abramowski jest zupełnie nieziszczalne już choćby dlatego, że ludzie zamożni wspomagający swemi datkami instytucje dobroczynne, robią to z poczuciem wyższości, jest to według nich akt łaski w stosunku do obdarowanych nędzarzy i gdyby mieli „świadczony przez siebie dobrodziejstwa“ uważać za obowiązek wzajemnej przyjaźni — prawdopodobnie wyrzekliby się go, gdyż do przyjaźni z nędzarami wcale się nie poczuwają.

Na to p. Abramowski oświadczył, że przypuszcza, iż inicjowane przezeń związki przyjaźni nie będą liczyły w swem gronie ludzi bogatych, że będą to organizacje ludowe.

Na to ten sam mówca odpowiedział mu, iż w takim razie byłyby to organizacje niepotrzebne, lud bowiem posiada już typy organizacji zupełnie wystarczające i odpowiednie w postaci kółek rolniczych na wsi (dla drobnych posiadaczy) i związków zawodowych dla bezrolnych najmitów wiejskich i robotników przemysłowych.

Nie mniej jednak uchwalono złożyć do zalegalizowania ustawy projektowanych związków przyjaźni.

I sam pomysł związków przyjaźni i usiłowania wcielenia ich w czyn (z góry skazane na niepowodzenie w społeczeństwach nowożytnych bardzo już zróżniczkowanych) dowodzą, na jakie manowce schodzą kooperatyści wyobrażający sobie, że idea współdzielczości sama w sobie jest celem.

Sama nazwa stronnictwa demokratyczno-narodowego ma jakoby dowiedzieć, że kompanja p. Dmowskiego chce prowadzić politykę demokratyczną, t. j. uwzględniającą interesy szerokich warstw ludowych, i narodową, t. j. mającą na widowni dobro ogółu polskiego, nie zaś poszczególnych klas czy stanów. W rzeczywistości jest zgoła inaczej. „Narodem“ są dla endecji tylko klasy i grupy mniej lub więcej posiadające, dla których dobra poświęca się bez wahania interesy nieposiadających, to znaczy tych żywiołów, które w społeczeństwach dzisiejszych stanowią jądro istotnej demokracji.

Aby wykazać, że endecja nie jest ani narodowa, ani demokratyczna, że właśnie prowadzi politykę klasowo-stanową, nie daleko trzeba sięgać po fakty. Stronnictwo, kramarzące w Królestwie, rozumie przez chłopą tylko tego, kto jest mniej lub wię-

cej zamożnym gospodarzem, przesiąkniętym ideologią drobnego posiadacza, a przytym idącym biernie pod komendę księży i panów z Centralnego Towarzystwa Rolniczego, nie zaś jakimś tam „zaraniarzem“, głoszącym hasło „sami sobie“ i w pewnym względzie (choć zapewne tylko w pewnej mierze i do pewnego czasu) radykalizującym. Chłop małorolny i bezrolny jest dla endecji obojętny—o ile siedzi cicho i daje się „ziemianom“ wyzykiwać, wrogi — o ile stawia obywatelom ziemstw najumiarkowańsze nawet żądania. Dość tu przypomnieć słynne sokolskie wyprawy karne, które endecja wysyłała w r. 1905 pod wodzą dzisiejszego posła Nacionieznego i innych atamanów na „zbuntowanych“, strejkujących chłopów:

Jak dba endecja o robotnika miejskiego, jest rzeczą zbyt znaną. Ona to wystąpiła bez wahania, a oręźnie przeciw proletarijadowi polskiemu, walczącemu z kapitałem, ona organizowała t. zw. polskie, lecz w rzeczywistości „żółte“ związki zawodowe, których jedynym celem było rozbitcie solidarności klasowej robotników, osłabienie naporu ich na twierdze wyzysku.

W stosunku do ruchu spółdzielczego, który dąży do obrony najszerzych warstw demokratycznych przed wyzyskiem ze strony wielkich i małych pośredników handlowych-hurtowników i sklepikarzy, endecja była zwolenniczką kooperatyw spożywczych o tyle, o ile widziała w nich doraźne narzędzie do zwrócenia uwagi wzbudzonych mas w kierunku mrówczej, a na tle podnoszącej głowę reakcji—szyzofowej pracy. Gdy fala ruchu — zmęczona i wyczerpana—opadła, gdy endecja spostrzegła, że jest—na pobjawisku—panem (chwilowym!) stanu rzeczy, gdy znikła pałaca potrzeba uwodzenia klasy robotniczej rzekomą troską o jej byt, robiony przez N. D. zapał do ruchu spółdzielczego zaczął stopniowo opadać, aż dziś całkowicie znikł!

Stało się to nietylko pod wpływem przekonania, że groźna dla burżuazji hydra uświadomionej klasy robotniczej straciła już bezpowrotnie swój łeb, a wobec tego upadł już dla endecji powód do udawania, że Dmowskiemu i jego kompanom leży jednak na sercu troska o dobrobyt demokracji, której — jako szerokiej masie spożywców—organizacje spółdzielcze mogą przynieść niezaprzeczalną, choć pewną tylko korzyść. Dzisiejsze odwrócenie się endecji od ideałów kooperatywnych wywołane jest także względami czysto politycznymi, partyjnymi.

N. D. chciała być, jak mówiliśmy, organizacją całego narodu. Za taką podaje się dotąd jeszcze—wbrew najoczywistszym faktom. Fakty te, niestety—stopniowo otwierały „narodowi“ oczy, i dziś większa jego część stoi poza obrębem endecji, przeciwko endecji. Stronnictwo Dmowskiego, tracąc grunt pod nogami, oparło się w tej chwili przeważnie tylko na części inteligencji i tej części drobnego mieszczaństwa, która nie przeszła do frondy narodowo-demokratycznej. Dla inteligencji spółdzielcze stowarzyszenia spożywcze są obojętne, dla drobnomieszczaństwa — nienawistne, jako godzące w jego interesy materialne. To też, chcąc je utrzymać przy sobie, endecja zaczęła patrzeć coraz „krytycz-

niej“ na kooperatyzm, otaczać coraz większą opieką „polski“ handel.

Pierwsze kroki były nieśmiałe. Przez wskazywanie, jak „doniosłą“ rolę „narodową“ spełnia drobny handel „polski“ w Poznaniu, endecja dawała do zrozumienia, że podobną siłę należałoby stworzyć i u nas. Początkowo więc antykooperatyzm głoszono tylko pośrednio. Ale obecnie—celem utrzymania przy sobie drobnomieszczaństwa, celem wzmocnienia go, o ile się da,—N. D. wyraźniej już zaznacza swój brak sympatji względem ruchu współdzielczego.

Tylko co „Głos Warszawski“, przyboczny organ endecji, ogłosił niedwuznaczny artykuł o „Przyszłości polskiego sklepikarstwa“. Nawołuje się tam do „troskliwej opieki i poparcia“, które należy okazać „wytwarzaniu się polskiego handlu po wsiach i miasteczkach, garnięciu się warstw ludowych do kupiectwa... Ze stanowiska skądinąd (tak!—skądinąd) sympatycznych ideałów kooperatyizmu, marzącego o przekształceniu stosunków społecznych, należałoby popierać... organizacje współdzielcze, (ale) ambicje nasze nie powinny (?) sięgać tak daleko, ażebyśmy myśleli o zaprowadzeniu nowych stosunków wymiany towarowej. Osiągnęlibyśmy cel olbrzymiej doniosłości (dla kogo?), gdybyśmy zdołali wytworzyć silną i liczną warszawę handlową“...

Nie przecenialibyśmy nigdy wartości i doniosłości ruchu współdzielczego dla interesów demokracji, ale stanowisko, zajęte dziś przez stronnictwo narodowo-demokratyczne względem „skądinąd sympatycznych ideałów kooperatyizmu“, propagowanie „sklepikarstwa“, nastaje na dobro tej demokracji jaskrawo i rażąco.

Zbyteczną byłoby rzeczą raz jeszcze wykazywać, że sklepikarstwo, nawet najbardziej polskie, jest plagą dla klasy nieposiadającej, jest pijawką, tuczącą się na wynędzniałym cielem proletariatu, jest legalną lichwą. A, rzucając pod watłę jeszcze nogi ruchu współdzielczego u nas kłody polityki sklepikarskiej, endecja ślepy m otwiera oczy na to, że nie jest stronnictwem demokratycznym; że nie dba o interes narodowy, tylko — partyjny.

Ubocznie zaznaczymy, że, rozpoczynając walkę ze „skądinąd sympatycznymi ideałami kooperatyizmu“, endecja zamierza czynić to samo, za co tylokrotnie piętnowała nacjonalistów żydowskich, broniących stanu posiadania sklepikarzy wyznania mojżeszowego. Spotykają się bratnie dusze... Stronnictwo sklepikarstwa polskiego zetrze się tym mocniej ze stronnictwem sklepikarstwa żydowskiego. I ci i tamci będą przysięgali, że idzie im o „wyższe cele“, o „zdrowe ideały“... W rzeczywistości i jedni i drudzy będą się zagryzali o to, co stanowi ich szereg partyjne, ich podstawę operacyjną, a hasłem, przyświecającym im w tej „ideowej“ walce, pozostanie: „usuń się, abym mógł zająć twe miejsce“.

Klasa robotnicza polska i żydowska, która nie wyrzekła się „przekształcenia stosunków społecznych“, będzie zwalczała zarówno polskich, jak i żydowskich sklepikarzy, — nie dlatego, że jedni są polakami, a drudzy—żydami, ale dlatego, że i ci i tamci są sklepikarzami, t. j. pasożytami społecznymi.

Samobójstwa w klasie pracującej. Ilość samobójstw wśród ludności pracującej rośnie z miesiąca na miesiąc; jest to jeden z licznych objawów straszego położenia materialnego w związku z drożyzną, brakiem pracy i obrywaniem zarobków, straszego położenia moralnego na skutek tyranji kapitału.

W ostatnich czasach gazety przyniosły wiadomość o dwu wypadkach samobójstwa w Warszawie wśród kobiet pracujących; oba wypadki przelewają jaskrawe światło na panujące u nas stosunki.

Pierwszy dotyczy pracownicy kuśnierskiej, wyrzuconej na bruk przez nieludzkiego majstra; oto wstrząsające szczegóły tej zbrodni:

„W pracowni kuśnierskiej Arpada Chowańczaka pracowała od lat 6-ju niejaka Marja Tulińska. Aezkolwiek T. miała opinię robotnicy gorliwej i pracowitej, zarabiała zaledwie 5 rubli tygodniowo. Nad wyraz skromne to uposażenie nie wystarczało T. na opędzenie (przy wielkiej drożyznie) nawet najelementarniejszych potrzeb życiowych, tembardziej, że prócz siebie, musiała jeszcze wyżywić staruszkę matkę i małą siostrzenicę, które przy niej mieszkały. To też T. dorabiała wieczorami i nocami, przyjmując od znajomych, oraz znajomych tych znajomych różne drobne naprawy i przeróbki. Nie widząc w tem nic karygodnego — T. nie robiła tajemnicy ze swych zajęć dodatkowych, ani też ukrywała miejsca swego głównego zarobku. Gdy jednak po pewnym czasie dowiedział się o tem „przestępstwie“ pracodawca T. Chowańczak — odebrał jej robotę i nakazał natychmiast pracownię jego opuścić. Pozbawiona środków do życia dla siebie i dla rodziny, Tulińska, przyszedłszy wczoraj z warsztatu Chowańczaka do domu (Bednarska 8), wypita sporą dozę jakiegoś płynu — skutkiem czego ciężko zaniemogła. Lekarz Pogotowia umieścił chorą w szpitalu św. Rocha“.

Lakoniczna wzmianka o drugim wypadku samobójstwa, pomieszczona w pismach warszawskich z d. 18 b. m. brzmi:

„Dziś, o godzinie 11 i pół przed południem, w domu przy ulicy Mielej 5, służąca, 25-letnia Helena Zduńska, posądzona o kradzież, odebrała sobie życie przez powieszenie. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczna. Zwłoki odesłano do prosektorjum“.

Nie potrzeba bujnej wyobraźni, żeby zdać sobie sprawę z przebiegu tej tragedji. Zwykle — kiedy idzie o „posądenie służącej o kradzież“, rzeczy odbywają się tak oto: Pani zginęła, czy zawieruszyła się gdzieś broszka, czy pierścionek. Odrazu „podejrzenie“ pada na służącą. Daje się znać do cvrkułu, skąd przychodzi „łapacz“, zamyka się ze służącą w pokoju i biciem po pysku stara się wydobyc zeznania. Jestto zwykły, codzienny sposób dochodzenia prawdy.

„25-letnia Helena Zduńska“ wołała uniknąć osobistego udziału w tym dochodzeniu prawdy i powiesiła się.

Gazety ogłosiły ją z imieniem i nazwiskiem, przyczepiając do niej nawet po śmierci epitet „posadzona o kradzież“.

Przez kogo posadzona? Czemu nie ogłoszono nazwiska tej „pani“, dla której „25-letnia Helena Zduńska“ harowała za kilka rubli miesięcznie od świtu do nocy i która ma śmierć jej na sumieniu?

W Łodzi ma się odbyć w końcu maja **Czego nie wystawia?** wystawa rzemieślnicza. Niewątpliwie panowie majstrowie wystawią wyroby swoich towarów po to, żeby zwiększyć na nie pokup. Ale nie będzie na tej wystawie nic, coby mówiło o higienicznych warunkach pracy czeladników, o wysokości ich płacy w zestawieniu z obecnymi cenami żywności i mieszkań, o długości dnia roboczego, o doli terminatorów. Tych rzeczy się nie wystawia. W Częstochowie odbędzie się od 20 kwietnia do 6 maja wystawa pracy kobiet; „program wystawy — jak donoszą pisma — obejmuje cały ruch emancypacyjny kobiet polskich we wszystkich przejawach życia i dziedzinach pracy“. Zapewne „dyrekcja, komitet czynny i komitet honorowy“ (bo to wszystko stoi na czele wystawy) postarał się o liczny udział robotnic z przedzalni częstochowskich, z tkalni łódzkich, z kopalni zagłębiowskich, niezliczony legjon pracownic przemysłu domowego, służących, praczek, pracownic biurowych; a może te wszystkie kategorie nie mają nic wspólnego z „ruchem emancypacyjnym“?

Z powodu strejku w Anglii.

Trzeba było widać aż tej grobowej ciszy, co złowrogo zawiła nad górniczą Anglią, by objawiła się światu ta potężna siła, jaką nosi w sobie zorganizowana, świadoma siebie praca. Objawienie to zaskoczyło jakgdyby niespodziewanie nawet tych, co tej siły są twórcami — robotników samych. Pojęcie siły tak zrosło się w umysłach ogółu z tem wszystkim, co ma widome pozory potęgi i przewagi, z tem wszystkim, czemu przywykło się ulegać, że wszelkie oderwane rozumowania na temat pracy, jako największej potęgi nowoczesnej, wydaje się raczej z ręcznie użytym frazesem agitacyjnym, aniżeli wynikiem analizy warunków społecznych. Przeciętny robotnik, który codzień w fabryce, kopalni, warsztacie, spotyka się z przemożną siłą fabrykanta i za każdym razem, gdy przeciwko tej sile występuje, gdy stara się wydrzeć jej choćby najmniejsze ustępstwo, widzi, że ten fabrykant nie jest odosobniony, że stoją za nim potężni sprzymierzeńcy — przeciętny robotnik nie wierzy w głębi duszy, by posiadał siłę, która zdolna byłaby z tamtą się zmierzyć. Nawoływania do wspólnej akcji rzadko trafiają do jego przekonania. Jak słabych zbije się do kupy, to może ich będzie wielka gromada—

ale cóż poradzi ona wobec tej przemożnej potęgi, wobec tych grubych murów fabrycznych, wobec tych pełnych kas żelaznych? Cóż może im przeciwstawić? Wydaje mu się, że jedyną bronią, którą rozporządza, jest jego odporność, ta umiejętność przystosowywania się po najcięższych nawet warunków. Do takiej, wyrobionej w ciągu długich lat, psychologii biernej rezygnacji, zrzadka trafić mogą argumenty robotników, świadomych tej siły, której praca jest nosicielką. Ich nawoływania do organizowania się spotykają się przeważnie z obojętnością ogółu, który nie wierzy, by ci, którzy są tak słabi, gdy są rozproszeni, mogli się stać silnymi, gdy się zrzeszą i swą wolę wyrażą. Tym się tłumaczy, że zorganizowani robotnicy stanowią prawie wszędzie mniejszość ogółu robotniczego. Bo ten ogół, oprócz argumentów, choćby najśluszniejszych, potrzebuje jeszcze faktów, któreby mu te argumenty do świadomości wtłoczyły.

I oto nagle przyszła wieść z Anglii. Jej życie przemysłowe zamarło.

Dla wszystkich stało się jasnym, że bez względu na rezultaty, jakie da strejk górnikom angielskim, bez względu na to, czy będzie to zwycięstwo całkowite, czy częściowe, jest on faktem, który doniosłe zaważy na dalszych losach angielskiego ruchu robotniczego. Strejk ten jest wyrazem siły, jaką rozporządza świadoma siebie praca. Poraz pierwszy takie świadectwo zostaje jej wydane. I nie trzeba szukać aż w obozie robotniczym oceny ważności tego faktu. Dość przejrzeć wszystko, co największe dzienniki świata piszą o tem. Znikł gdzieś lekceważący ton, z jakim zwykle mówiono o ruchu robotniczym. Nie mówi się również o garści „menerów“, którzy ciągną zawsze za sobą potulną masę. Przed majestatem siły przysięgli moralisci potracili pewność siebie. I zanim jeszcze strejk się zaczął, jak tylko wiadomem się stało, że wybuchnie niezawodnie, zaczęto obliczać, jakie konsekwencje pociągnie za sobą. Począwszy od pierwszego ministra angielskiego, a skończywszy na najlichszym publicyście, wszyscy nagle zrozumieli, że jeśli robotnicy zechcą długo strejkować, jeśli ten milion robotników, co tak świadomie do walki stanął, w tej walce wytrwa — to mogą oni, tylko przez sam prosty fakt zaprzestania pracy, zmienić zupełnie wygląd obecny Anglii. Zaczęto z niepokojem obliczać, ile fabryk stanie po dwóch, trzech, czterech, dziesięciu dniach strejku, jakie pociągi przestaną kursować, do jakiego minimum trzeba będzie doprowadzić żeglugę? A jeśli strejk trwać będzie długo? I, jak w tych rzadkich chwilach zupełnej szczerości, kiedy to już nie się niema do ukrywania, bo i tak wszystko będzie wiadome — mówi się o tej strasznej katastrofie społecznej, któraby nastąpiła, gdyby robotnicy nie zechcieli powrócić do pracy. Na tej pracy wszystko jest oparte, od niej wszystko uzależnione. Ona to stanowi o wartości rzeczy w obecnem społeczeństwie, dzięki niej sprawnie funkcjonuje cały olbrzymi aparat nowoczesnego ustroju. Gdy praca ustaje — zamiera życie, bo organizm póty żyje, póki funkcjonuje.

I strejkujący w Anglii górnicy, którzy się stali sprawcami tego oszałamiającego dla wielu odkrycia, urastają w oczach ogółu do rozmiaru olbrzymów, którzy w swych rękach dzierżą losy Anglii. Być może, że ustąpią, że nie zechcą przeciągać zbytnio struny, że ulegną się widma głodu dla tych, którzy ich strejkami będą zmuszeni do bezrobocia, że zaniechają strejku i losy swej sprawy powierzą przetargom parlamentu. Ale jeśli nawet tak się stanie, w niczem nie zmieni to istoty rzeczy. To, co się do świadomości mas robotniczych przedostało, dzięki temu strejkowi, pozostanie w niej już niezatarcie. Słabi i rozdrobnieni poczuli, że mogą być siłą. W umysłach wielu, których dotąd jakby nie tknęło ostrze czasu, odbywa się pracowite przetwarzanie tych ustalonych pojęć, siła, potęga, przewaga. Rodzi się przypuszczenie, że może rzeczywiście nie są one tak nierozzerwalnie związane z zewnętrznymi pozorami, że jeśli bywają takie, co grzmia, jak armaty i dźwięczą, jak złoto, to są i inne, które by usłyszeć, trzeba się wsłuchać w sapanie maszyn, huk młotów, turkot warsztatów. Dźwignią, co ją może jedynie w czyn zakłać, jest świadoma wola ogółu. Zresztą ten czyn polega raczej na wyrażeniu swej woli. Zanim przystąpili do strejku, górnicy angielscy zastanowili się, czy strejku chcą i dopiero, gdy się okazało, że olbrzymia większość chce rzucić pracę, by tą drogą zdobyć ustępstwa, rzucili hasło. Siłę tego hasła stanowiły te setki tysięcy głosów, co się pod nim podpisały. Cóż może być bardziej pokojowego, jak ten strejkujący górnik angielski, co korzystając z tak rzadkich dla niego chwil spoczynku, używa sportu, wyleguje się nad brzegiem morza, uprawia swój ogródek koło domu. A jednak każdy z nich jest nosicielem części tej potęgi, co się w tak niebywały sposób świata objawiła. Przez prosty akt wyrażenia świadomej swej woli, przez ten akces zgłoszony do zbiorowego czynu. Każdy z nich oddzielnie jest sobie spokojnym, prostym, skromnym robotnikiem — wszyscy razem, spojeni świadomą chęcią wspólnej akcji są potęgą, z którą największe moce Anglii liczą się, bo nie liczyć się nie mogą. I potęga ta spływa na wszystkich im podobnych, którzy we wszystkich zakątkach Anglii kopią, kuja, rzeźbia, tkają, przędą, orzą... Bo wszyscy oni, rozproszeni i obcy sobie, mogą w pewnej chwili, gdy nadejdzie moment właściwy, tak, jak tamci, zaprzestać zgodnie pracy.

Strejk górników angielskich nie odkrył żadnej nowej prawdy, nie wprowadził do rozgrywanej się od wieków walki społecznej żadnego nowego elementu. Doniosłe znaczenie jego polega na tem, że prawdę, oddawna znaną, niezwykle uwypuklił, tak, że stała się zrozumiałą dla całego szerokiego ogółu. Z teoretycznej, oderwanej maksymy, z którą rzadko kto liczy się, stała się ona żywiołową potęgą, która wszystkich uderza swą istotnością.

Gdy w parlamencie angielskim, jak i w każdym innym, posłowie robotniczy, stając w obronie praw klasy robotniczej, są dają takich lub innych ustępstw dla niej, to słuchają ich nie

tylko z wrogą obojętnością, ale i z lekceważącym niedowierzaniem. Bo te masy, w imieniu których oni przemawiają, wydają się wszystkim miałkim pyłem, rozesłanym po powierzchni ziemi. Ale za każdym razem, gdy zdarzy się coś takiego, że ten pył zbije się w zwartą masę i o swem istnieniu dowodnie zaświadczy — ich przedstawiciele nabierają w oczach wszystkich niezwykłej powagi i słowa, co z ich ust padają, trafiają do najbardziej zamkniętych umysłów. Bo wtedy przemawiają w parlamencie, stoi wielka masa, silna swą jednością i gotowością do czynu. I ustępstwa, które się wówczas robi, robi się nie tym posłom, którzy są mniejszością i przy każdym głosowaniu mogą być bardzo łatwo pobici, ale tej masie, w parlamencie nieobecnej.

An-sha.

Procesy intendentów.

W Warszawie odbywa się ogromny proces intendentów. W Petersburgu skończył się proces intendentury miejscowej i rozpoczęła się sprawa intendentury głównej. W Kijowie taki sam proces toczył się przed miesiącem, w Moskwie przed trzema, na Syberji przed 6 miesiącami...

Urzednicy intendentury rozmaitej kategorii, rangi i stopnia zostali oddani pod sąd za jedno i to samo: za wymuszanie i pobieranie łapówek, któremu nierzadko towarzyszyło fałszowanie dokumentów urzędowych.

Dlaczego właśnie w tym czasie rozpoczął się niekończący się cykl procesów intendenckich? Możliwy przypuszczać, że za sprawą jakichś potęg cudotwórczych intendencki całego państwa nagle ulegli pokusie i zaczęli wymuszać datki. Bynajmniej. Procesy wykazują, że taki stan rzeczy trwał oddawna. Nie był on zresztą dla nikogo tajemnicą. A jednak trwał. Obecny cykl procesów wywołały rewizje senatorów, mających, w drodze wyjątku, prawo oddawania pod sąd urzędników bez zgody ich zwierzchników. Czyli innymi słowy: intendencki od dziesiątków lat popełniali szereg przestępstw, o których wszyscy wiedzieli, czynili to bezkarnie i pewni bezkarności, albowiem należeli do kasty uprzywilejowanych, której się nie tyczą ogólne przepisy prawa o winie i karze.

Akty oskarżenia, zeznania świadków, wyjaśnienia samych oskarżonych dają godny uwagi obraz stosunków, panujących w intendenckim świecie. Z epickim spokojem opowiada np. petersburski akt oskarżenia, że „bezprawne pobieranie pieniędzy od dostawców stało się zwyczajem urzędników intendentury, było uważane za zupełnie normalne zjawisko, za obowiązującą ponie-

kad i codzienną czynność urzędników". Przepięstwo stało się zwyczajem, obowiązującą poniekąd czynnością... Tak było w samej rzeczy: w Warszawie i w Petersburgu, w Kijowie i Moskwie, na Syberji i na Kaukazie. Rozmaite miasta, inaczej brzmiące nazwiska urzędników i dostawców — zwyczaję wszędzie jedne i te same. Wszędzie dostawcy płacili wszystkim i za wszystko. Płacili prezesom komisji, aby wyznaczali nie zwlekając „dobrych“ odbiorców, płacili odbiorcom, aby nie „kaprysili“, płacili technikom, aby nie robili ekspertyzy, płacili buchalterom, aby dawali fikcyjne zamówienia, które potem na dowód ścisłej kontroli fikcyjnie odrzucano na papierze, płacili szeregowcom, aby stemplowali nie obejrżany przez nikogo towar: Kto nie zapłacił nie mógł ani otrzymać obstalunku, ani, jeśli go wypadkiem dostał, pomyślnie go załatwić. Kto płacił mógł dostarczać jaknajgorsze rzeczy.

Wytworzyła się zupełnie osobliwa organizacja pobierania i dawania łapówek. Urzędnicy mieli ustalone normy swoich wymagań. Przedsiębiorcy utrzymywali specjalnych funkcjonariuszy do roznoszenia i rozdawania łapówek. Umawiano się co do wysokości i terminów wypłat; opracowano metody wzajemnej kontroli; prowadzono odpowiednie rachunki w księgach handlowych. Jak w dobrze zorganizowanej kapitalistycznej fabryce tranzakcje łapówkowe odbywały się punktualnie, ściśle; nieomal automatycznie. Niekiedy tylko jakieś wyjątkowe wydarzenie zakłócało automatyzm tej łapówkowej produkcji. Wyznaczono jakiegoś urzędnika, który „nie brał“: trzeba go było usunąć. Ktoś nie zadowolniał się gotówką, ale wymagał, aby mu przynosiła ją „ładna panienska“: trzeba się było o nią postarać. Jakiś dowódca pułku, oburzony na przysłanie mu niezdatnych rzeczy, zamykał je pod klucz i pisał skargę, trzeba było rzeczy wydostać i skargę unieruchomić. Ktoś z odbiorców nagle podnosił skalę swoich wymagań: następowała kłótnia, czasem nawet rozpoczynał się specyficzny „strejk“. Ale te drobne kataklizmy, urozmaicając szarżowną monotonnego biegu czasu nie mogły zakłócić harmonijnego współżycia. Niebo wypegadzało się rychło i dobrotliwie przypatrywano się zgodnemu i zapobiegliwemu krzątanu się obu zainteresowanych stron wokół wspólnego dobra. Jedni dawali, drudzy brali, ci i tamci zbogacali się szybko.

W procesie głównej intendentury jest mowa o kolosalnej cyfrze — o 20 milionach łapówek. W Warszawie sumy są skromniejsze. Prezes komisji odbiorczej miał w ciągu 5 lat dostać 215,866 rubli. (przeszło dwieście tysięcy łapówek!) jeden z jego pomocników 330,802 ruble (przeszło trzysta tysięcy!). Dostawcom opłacało się dawać takie sumy. Jeden ze świadków naiwnie opowiada, że na jednej tranzakcji z butami zarobił „na czysto“ trzysta tysięcy rubli, a zapłacił za ten „interes“ łapówek dwieście tysięcy. Historia z butami dobrze ilustruje w jaki sposób można było zarabiać na jednej dostawie takie nieprawdopodobne sumy. „Wiele butów było bez obcasów, dziurawych, porżniętych, buty łamały się przy najłżejszym zgięciu“, opowiada jeden ze

świadców. Takie buty odsyłano do pułków; żołnierze nie mogli ich nosić, sprzedawali je handlarzom starzyzny (w Warszawie na Wołówce); ci odprzedawali je znów dostawcom; a dostawcy te same buty po raz drugi i trzeci (póki się nie rozleciały) dostarczali intendenturze.

Państwo kapitalistyczne opiera się w znacznym stopniu na potędze armji. Armja stanowi punkt oparcia dla kapitałów, poszukujących zewnętrznych rynków zbytu i konkurujących z kapitałami, opierającymi się o siłę zbrojną innych mocarstw. Armja stanowi ostateczny argument w walce z wewnętrznymi wrogami istniejącego porządku rzeczy. Stąd bierze swoje źródło kult dla armji, starannie krzewiony we współczesnych państwach; dlatego olbrzymia część budżetów państw kapitalistycznych obracana jest na potrzeby armji, wskutek tego wszystkie stronnictwa burżuazyjne wykazują swoją dbałość o armję.

Intendentura: zagospodarowanie i zaprowjantowanie armji stanowi w dużym stopniu o jej sprawności. W butach, które się łamią „przy najłżejszym zgięciu“ wojsko niedaleko zajdzie. Sądzić trzeba, że i nie wielką będzie miało chęć chodzenia w takich butach. Oto dlaczego po latach wojny i rewolucji rząd zwrócił uwagę na stosunki, panujące w intendenturze. Oto dlaczego rozesłano rewidujących senatorów po wszystkich częściach państwa.

Dziesiątki intendentów znalazły się na ławie podsądnych. Pomiędzy rewizją senatorską i procesami przeszło dość dużo czasu. Dlatego procesy wyjaśniają nietylko to, co było przed rewizją, ale i to, co dzieje się obecnie. Świadek Derewińskow w procesie petersburskim dokładnie tłumaczył sądowi, na czym polega różnica; „i teraz nie mało pieniędzy firma wydaje na ugłaskanie intendentów, ale w księgach się o tem nie pisze“. To jedna zmiana. Drugą ustalają świadkowie w warszawskim procesie: Obecnie trzeba płacić znacznie więcej, bo intendentom obliczają sobie wysokie wynagrodzenie za ryzyko związane z braniem łapówek. Podniosła się skala łapówek, ostrożniej odbywają się transakcje—oto rezultat senatorskich rewizji. Nie były one w stanie nic więcej zmienić. Oddając pod sąd dziesiątki intendentów, pozostawiono setki innych. Oddając pod sąd intendentów, nie ruszono innych urzędów, gdzie dzieje się to samo. Nie darmo obrońca wojskowy—kap. Koronow—oświadczył na posiedzeniu wojennego sądu, iż: „na pytanie żołnierza, kto wysłał go głodnego na pola Mandżurji wypadnie odpowiedzieć—ci, którzy w dalszym ciągu jeżdżą w powozach i piją szampana“. Po rewizjach senatorskich pozostali zwłaszcza u góry ci sami ludzie, a co ważniejsza jeszcze, pozostała ta sama atmosfera. Przy istniejących stosunkach urzędnik nie może przejąć się poczuciem obowiązku. Usuwanie poszczególnych, drobnych, zardzewiałych kółek nie pomoże. Trzeba zapewnić społeczeństwu kontrolę nad doborem i funkcjonowaniem personelu urzędniczego, trzeba pozabawić urzędników poczucia bezkarności przez wprowadzenie normalnej odpowiedzialności karnej, trzeba przede wszystkim

rozwiązać usta ludowi. To jest pierwszy, nieunikniony moral, płynący z procesów intendenckich.

Ale jest jeszcze jeden i nie mniej godny uwagi. Dwie strony przyjmowały udział w tych tranzakcjach: urzędnicy i kapitałści. Kapitałści rosjanie, polacy, żydzi, niemcy, przedsiębiorstwa prywatne i takie „filantropijne“ instytucje, jak „Warszawskie warsztaty zarobkowe“. Wszyscy ci panowie bez różnicy narodowości, wyznania i stanowiska społecznego nie wahali się dla zdobycia „czystych zysków“ wielokrotnie sprzedawać ten sam niezdatny towar, przekupywać intendentów, wyszukiwać dla nich „ładne panienki“. Gdy ciemny i nie mogący wyżyć z płacy robotnik wyniesie z fabryki trochę towaru—mówi się o nim: „złodziej“. Gdy pozbawiona pracy robotnica wyjdzie z głodu i rozpaczy na ulicę—mówi się o rozpuszcie. Mówią to ci, dla których jedynym nakazem moralnym jest „czysty zysk“.

Procesy intendentów mówią nietylko o politycznych stosunkach, one rzucają jaskawe światło na moralną wartość kapitalistycznego ustroju.

Br. Olsten.

Z życia politycznego.

O pracach i pomysłach Dumy Państwowej słów kilkoro.

Z Petersburga piszą do nas: Budżet ponad trzy miljardy i znów bez deficytu! — To brzmi dumnie i pięknie... A obwieszczający to rozgłosnie z trybuny Dumy Państwowej — twórca owego budżetu, a zarazem kierownik całej polityki państwa — nie bierze się wprawdzie w boki, ale minę ma bardzo wyzywającą i hardą i sypie iskry biurokratyczno-politycznego dowcipu... P. Kokowcew urąga lewicy i kadetom, którzy to kiedyś wyborckie układali odezwy.

— Lud nie poszedł za wami!—woła on—i nie pójdzie nigdy!... Byłoby conajmniej śmieszne, gdybyśmy na tem miejscu zwalczać chcieli owe wykrzykniki „trybuna ludu“, podawać je w wątpliwość, lub wogóle krytykować — zgódźmy się tylko na jedno: tyleż w nich prawdy, co i w treści dowodzenia p. prezesa ministrów, że oto niema dziś szczęśliwszego ponad Rosję kraju — lud opływa w dobrobycie i dostatku, a skarb państwa pęka od rozsadzających go zapasów złota... Są oczywiście i drobne chmurki na tym zaróżwionym przez wschodzące słońce p. Kokowcewa, jako pierwszego ministra, horyzoncie: a więc coś tam w jakichś dwudziestu, czy może trochę więcej gubernjach — ludzie mra od głodu — a więc? kraj jeszcze stęka od wszelkiego rodzaju „uspokojenij“, a więc, w turmach trochę już brankie miejsc, nawet po ustaleniu najwyższych nadwyżek ponad „etat więzienny“, a więc... ale to wszystko drobiazgi i stopniowo w imię dobrze zrozumianego nacjonalizmu rosyjskiego, który po-

teżną falą płynie z ust p. Kokowcewa i jego czcicieli — krzyżący z głodu oduczą się zupełnie od męczącego i pochłaniającego czas zajęcia, jakim jest jedzenie, kraj przyzwyczai się do ciężkiej ręki rządowej represji, a więźniowie nauczą się zamieszkiwać cele więzienne w dwa lub więcej piętra, jedni na drugich, aby sprawiać sobą mniej kłopotu pp. ministrom...

Słowem—wszystko jest jaknajlepiej!

Rozprawy nad budżetem są zawsze w rosyjskiej Dumie Państwowej najpoważniejszą debatą doroczną. Układający z lekkim sercem i uchwalający ryczałtem różne prawa i „wyłączenia“ na przyszłość, postawie szczególną wagę przywiązują do rozpraw budżetowych. których wynik, czyli praktyczne zastosowanie preliminarza, daje się obserwować niemal bezpośrednio, zaraz w roku następnym. Przystępują więc panowie prawodawcy do budżetu z pewną powagą i skupieniem, a komisja budżetowa Dumy z p. Aleksiejenką na czele jest może jedyną komisją swoistego parlamentu rosyjskiego, która rzeczywiście pracuje. Poza tem sam p. Aleksiejenko jest dobrym i poważnym referentem i wprawnie roztacza przed oczami posłów wielobarwny obraz zamierzeń budżetowych... Szkoda tylko, że p. Aleksiejenko jest dotknięty chorobą specyficznego nacjonalizmu rosyjskiego i zarażony urzędowym optymizmem p. Kokowcewa, co mu z punktu widzenia polityki ogólnopaństwowej nakazuje zachwalać budżet w całokształcie, krytykując jednocześnie dość ostro poszczególne jego pozycje. Takim jest też nastrój większości Dumy; należy tedy przypuszczać, że tak trochę ganiąc, a trochę zachwalając mądrość ministerjalną, zatwierdzą jednak panowie październikowcy wspólnie z nacjonalistami jedną po drugiej kolejno wszystkie części składowe długiej kolumny cyfr, które się złożyły na ułożony przez p. Kokowcewa i budżet Państwa.

W międzyczasie w przerwach rozpraw budżetowych dogryzie większość Dumy należycie już ogryzioną kość Chełmszczyzny i bodaj, że zacznie debatować nad najświeższym wynalazkiem pp. Wojekowa i Krupieńskiego, którzy rozpocząć mieli walny atak przeciw (ktoby się tego spodziewał) generał-gubernatorowi warszawskiemu... I oto nie przeciwko p. Skalłonowi, jako osobie, ale do wystąpienia przeciwko istnieniu urzędu generał-gubernatora — gotują się nacjonalistyczne miecze i tomahawki...

Chodzi o to, że najświeższe badania panów nacjonalistów doprowadziły ich do nieomylnego wniosku, że istnienie urzędu generał-gubernatora dla „Priwislinja“, — a więc istnienie odrębnego od reszty państwa zarządu nad tym krajem przeszkadza zlanie się owego „Priwislinja“ z resztą państwa, pogłębia polski separatyzm, a więc należy znieść ten niepotrzebny dziś urząd!... Tak głosi mądrość pp. Wojekowa i Krupieńskiego...

Chyba rzeczywiście zajść dalej po ścieżce tej swoistej „mądrości“ — nie potrafi nigdy nikt!

Konrad Bielski.

Ruch robotniczy.

W fachu kapeluszniczym najgorszy jest los robotników sezonowych, a kapelusznicy damscy znajdują się właśnie w położeniu tych ostatnich. Pracując tylko w przeciągu 5-ciu miesięcy letniego i 3-ch miesięcy zimowego sezonu, zmuszeni są uciuć sobie trochę grosza na czarną godzinę, a jeśli dodamy, że nawet podczas nawału pracy znajduje się dość liczny zastęp bezrobotnych, to dopiero zrozumiemy, jakie w tym fachu panuje przygnębienie i upadek ducha. Fach jest mieszany, t. j. zatrudnia żydów i chrześcijan, a średnia płaca wynosi tygodniowo od 8—12 rubli. Niektórzy szczęśliwcy dociągają do 18 rubli, ale takich jest niewiele. Dzień roboczy trwa średnio 9 i pół do 10 godzin. Zarabia więc faktycznie robotnik średnio miesięcznie od 21.50 — 32 rubli, co przy dzisiejszej drożyznie mieszkaniowej i produktów pierwszych potrzeb nie może wystarczyć nawet na wyżywienie jednej osoby, a cóż dopiero mówić o takich, co to są obarczeni rodziną? Fabrykanci zrzeszyli się w sprężystą organizację i energicznie bronią swoich interesów. Przedewszystkiem starają się powaśnić żydów i chrześcijan, co się poniekąd udaje, a sami robotnicy nie zdają sobie dokładnie sprawy, jakie są istotne cele fabrykanckiego związku. Ilustracją do tego, w jakiej nieświadomości znajduje się większość kolegów, niech posłużą wersje, kursujące w fachu: chrześcijanie twierdzą, że głównym zadaniem związku wspomnianego jest wyrugowanie ich z fabryki, a żydzi mówią — odwrotnie. Fabrykantom jest to bardzo na rękę podburzają: w ten sposób jednych na drugich.

Oto w jednej fabryce, zatrudniającej chrześcijan i żydów, fabrykant pozwolił sobie jednego kolegę chrześcijanina pokaleczyć i w dodatku z fabryki wyrzucił. Nie można było dalej tolerować takiego nieludzkiego traktowania i zaprotestowali, kolidy, porzuciwszy pracę, a trzeba przyznać, że pierwsi żydzi powstałi, ujmując się za swego kolegę chrześcijanina. Robotnicy wykorzystali tę sytuację i wystawili obok żądania ludzkiego traktowania personelu, żądania natury ekonomicznej, które dzięki solidarności wszystkich bez różnicy wyznania kolegów, zostały zadowolnione: podwyższono płacę o 10 proc. i długość dnia roboczego ograniczono do 8 godzin; prócz tego patron złożył rubli 5 na cel społeczny, jako kara za obrazę kolegi naszego. Fakt powyższy świadczy, że robotnicy zaczynają rozumieć, że tylko solidarne wystąpienia mogą się rzeczywiście przyczynić do polepszenia ich bytu.

Ogół kolegów powinien ten fakt przekonać, że inaczej się nie obronią przed zorganizowanymi fabrykantami, o ile się nie połączą razem bez różnicy wyznania w jeden związek zawodowy, który jest najskuteczniejszą bronią w dążeniu robotników do poprawy swego bytu. O tem powinni oni pamiętać.

Handlowcy a projekt prawa o odpoczynku normalnym w handlu. Proletariat handlowy stanowi zarówno w państwie rosyjskim jak na całym zachodzie Europy jeden z najmniej zorganizowanych i najmniej zdolnych do solidarnej obrony przed wyzyskiem odłamów ludności pracującej. Drobnomieszczańskie w znacznej mierze pochodzenie pracowników handlowych, rozproszenie w jakimś pracuje, atmosfera i nastroj, otoczenie w którym się obracają — oto szereg czynników utrudniających im zarówno wszelkie solidarne zorganizowane działania, jako też przyswojenie sobie ideologii klasy, do której należą — ideologii proletariatu — oto zarazem przyczyny szczególnego społecznego upośledzenia tej warstwy ludności, szczególnego wyzysku stosowanego względem niej. Znaczna część państw zachodnio-europejskich nie zatroszczyła się dotąd o prawne unormowanie czasu pracy subjektów handlowych, o rozciągnięcie na nich przepisów prawodawstwa ochronnego pracy. Postęp pod tym względem reprezentuje Austria, która jednak również dopiero w r. 1912 wydała prawo zaprowadzające w handlu w zasadzie 11 i pół — w praktyce 10-cio godzinny dzień roboczy.

Skróceniu czasu pracy w handlu przeszkadza zresztą nie tylko gorączka zysku właścicieli i przedsiębiorców — działają tutaj nadto tradycje i nawyki publicznosci skłonnej również do wyzyskiwania pracowników handlowych i przedłużania do nieskończoności czasu ich pracy.

W państwie rosyjskim na tle ogólnego bezładu i nieunormowania stosunków między pracą a kapitałem — wyzysk uprawiany wobec tej warstwy ludności doszedł do rozmiarów wprost karykaturalnych. Dość powiedzieć, że 17 i 18 godzinny dzień pracy nie należał tu bynajmniej do wyjątków. Dopiero silne wrzenie i ruch jaki w r. 1905 powstał wśród pracowników handlowych skłonił właścicieli przedsiębiorstw do ustępstw. Zaprowadzono wtedy w wielu zakładach 10-cio a nawet 8-io godzinny czas pracy. Był to jednakże stan rzeczy chwilowy, który rychło uległ zmianie: poczynione ustępstwa przedsiębiorcy zaczęli wnet cofać.

Ale pracownikom handlowym rok 1905 przyniósł jedną zdobycz, którą zachowali do tej pory — a mianowicie prawa wyborcze. Przepisy cenzusowe zmierzające do nadania praw drobnomieszczaństwu objęły przypadkowo i znaczną część proletariatu handlowego, a to zarówno w pierwszej październikowej jak w późniejszej ordynacji wyborczej z r. 1907. Dzięki tej okoliczności pracownicy handlowi pozyskali sobie nagle różnych nieoczekiwanych „przyjaciół“ i „opiekunów“. Już do pierwszej Dumy kadeci wnieśli projekt prawa o najmie subjektów handlowych, — do drugiej Dumy projekt prawa o normalnym odpoczynku handlowców. Projekty te uwzględniały wprawdzie w pierwszym rzędzie interesy przedsiębiorców. Liberalizm kadeci nie przekroczył granic 10-cio godzinnego w zasadzie dnia pracy, co w praktyce wobec różnych dodatkowych przepisów — uzupełnień oznaczałoby

12 do 14-o godzinną pracę dzienną. Bądź co bądź jednak projekty owe świadczyły o specjalnem zainteresowaniu się kadetów handlowcami. Po rozpuszczeniu 1-ej Dumy rząd, chcąc wpłynąć na nastrój tej warstwy wyborców, wydał 28 (XI) 1906 na mocy § 87 tymczasowe przepisy ograniczające czas pracy w handlu do 12 godzin. Los pracowników handlowych stał się tedy nagle bliskim sercu nie tylko liberalnych warstw mieszczańskich, ale nawet sfer rządzących.

Wszakże i ten stan rzeczy rychło zaczął ulegać zmianie: skonsolidowany w trzeciej Dumie blok rządowy uznał wszelką politykę ustępstw za niewłaściwą, to też wniesiony do 3-ej Dumy projekt prawa o odpoczynku handlowców został w komisji dumskiej pracującej pod kierunkiem barona Tyzenhauzena okrojony i zmieniony na niekorzyść pracowników handlowych. W tej formie w jakiej z pod obrad Dumy projekt nowego prawa pogarszał ten stan rzeczy, jaki wytworzyło tymczasowe prawo z r. 1906, zachowywał jednak 12-godzinny dzień pracy.

12-godzinny dzień pracy! to przecież dla przedstawiciela kapitału za mało — o wiele za mało! To też komisja Rady Państwa nadała projektowi całkiem nową postać: 1) prawo ma działać tylko w miastach i nie dotyczy zupełnie warunków pracy w sklepach wiejskich *); 2) zamiast 12 godzin obowiązywać ma 15 godzin pracy, a w zakładach hotelowych i restauracjach 17 godzin; 3) Całkowity odpoczynek świąteczny ma być zniesiony — wprowadza się 5 godzin pracy w dni świąteczne.

Groźba powrotu do dawnych katorżnych warunków pracy zawisnęła tedy nad proletariatem handlowym, „przyjaciele“ zaś jego i „opiekunowie“ w chwili tej zajęli się przedewszystkiem pytaniem, na kogo głosować będą podczas zbliżających się wyborów subiekci handlowi? 12 czy 17 godzin pracy: zapewne to bardzo ważne zagadnienie, ale nie o to przecież teraz chodzi — chodzi o to, komu w rezultacie odda swój głos ów 17 godzin pracujący parjas. Więc organy prasy burżuazyjnej prześcigają się w zapewnianiu handlowców o swojej przyjaźni.

I nie tylko kadeci nawet paźdzernikowcy, gospodarze sytuacji — współaktorzy praw wymierzonych przeciw handlowcom — nawet oni, jak zapewnia pan Łokot' w „Głosie Moskwy“, — nawet oni są przyjaciółmi tychże handlowców.

Grozi wam klęska, szykuje się bicz na waszą skórę — nie to, pamiętajcie, że jesteśmy waszymi przyjaciółmi! Nie wiecie co robić wobec niebezpieczeństwa? Głosujcie na nas, oto rozwiązanie zagadki.

Co robić? proletarijat handlowy znalazł odpowiedź na to pytanie nie na łamach swoich domniemyanych „przyjaciół“ i „opiekunów“, ale we wskazaniach tej taktyki, której trzyma się stronnictwo robotnicze. Nie czekając na to, aż „wśród najlep-

*) Ograniczenie to ma dla Rosji duże znaczenie ze względu na wielką ilość miast prawnie zaliczanych do wsi. <http://rcin.org.pl>

szych przyjaciół psy zająca zjedzą“, proletarijat handlowy sam wystąpił w obronie swoich zagrożonych interesów. Zakotłowało się w szeregach pracowników handlowych — zwrócono się z petycjami protestu zaopatrzonemi w tysiące podpisów do Rady Państwa, tysiące głosów wzywają postów S. D. do obrony interesów subjektów w komisji pojednawczej. Złamała się wreszcie pieczęć milczenia — pękł głąz apatji — ze wszystkich zakątków państwa podnosi się głos potężny, który woła o żądaniach zagrożonej ludności. Odezwały się Kazań, Kijów, Carycyn, Kursk, Moskwa, Nikołajew, Smoleńsk, Symferopol, Jarosław, Odesa. Wprawdzie prezes komisji Rady Państwa Timirazjew oświadczył deputacji subjektów, że los projektu w Radzie Państwa jest już niejako przesądzony. „Bijcie głową w mur, nie przebijecie go“ — rzucił pan prezes buńczucznie. Doświadczenie wszakże wskazuje, że występowanie z żądaniemi i głoszenie o nich nie jest bynajmniej w większości wypadków „biciem o mur“.

W związku z omawianym ruchem rozbudził się wśród handlowców w Rosji silny pęd do organizowania się. Projektowane jest założenie związku zawodowego pracowników handlowych, oraz zwołanie zjazdu z następującym porządkiem dziennym:

1) położenie prawne pracowników handlowych w wypadkach niezdolności do pracy;

2) stosunki między właścicielami i subjektami;

3) położenie „chłopców“;

4) hygiena mieszkań i ubikacji handlowych;

5) normy wynagrodzenia za pracę;

Jakiegokolwiek będą w chwili najbliższej losy omawianego projektu prawa — ruch pracowników handlowych niewątpliwie odbije się w sposób dodatni na ich położeniu i warunkach bytu.

Robotnicy a walka z alkoholizmem. Na całym świecie stronnictwa robotnicze prowadzą stałą i systematyczną walkę z alkoholizmem, z zatruwaniem organizmu robotnika jadem alkoholowym. Wewnątrz partji robotniczych istnieją specjalne ligi antyalkoholiczne, wychodzą specjalne pisma zwalczające alkoholizm; w Belgji na konkursie powszechnym na najlepszą książkę przeciw pijaństwu pierwszą nagrodę uzyskała broszurka przywódcy partji Vandervelde'a, wydana przez księgarnię partyjną.

Ale nasza prasa burżuazyjna, korzystając z bezkarności, jaką jej zapewnia brak u nas codziennej prasy robotniczej, nie cofa się przed najbrudniejszymi oszczerstwami, aby zohydzić i pohańbić socjalistów. Świeżo warszawskie „Słowo“ w związku z kongresem francuskiej partji robotniczej w Ljonie donosi, że „cała partja socjalistyczna broniła szynku i szynkarza, jak jeden mąż“. Socjaliści bronili rzekomo szynkarzy bo „szynk to ognisko agitacji wyborczej, szynkarz to często najlepszy, najrzeczniejszy, najbardziej wpływowy agent wyborczy... A kłeska alkoholizmu? A upadek moralności, życia, rasy? Wszystko to naprawimy, jak tylko dojdziemy do władzy i poczniemy na naszą modłę przera-

biać społeczeństwo. Tymczasem niech sobie to społeczeństwo gnije...”

Tak zdaje sprawę z obrad kongresu socjalistycznego organu obszarników rolnych, produkujących w swych gorzelniach miliony wiader wódki, pokumanych z obszarnikami galicyjskimi, którzy porobili olbrzymie fortuny na propinacjach.

Jakże się rzecz miała w rzeczywistości? W parlamencie francuskim poseł burżuazyjny Reinach wniósł projekt ograniczenia ilości szynków przez żądanie od ich właścicieli pewnych kaucji i opłat, które mogliby płacić jedynie zamożniejsi. W ten sposób dokonano by jedynie pewnej *koncentracji* szynków. uprzywilejowano by pewną kategorię szynkarzy, co wcale nie wpłynęłoby na zmniejszenie spożycia alkoholu. Socjaliści głosowali przeciw temu obłudnemu projektowi.

Na kongresie w Ljonie poseł Compère-Mord, przedstawiciel grupy Guesde'a, którego „Słowo“ nazywa głównym obrońcą szynkarzy, oznajmił między innymi: „Kiedy wniesiony zostanie projekt zupełnego zakazu sprzedaży alkoholu, wszyscy socjaliści oddadzą za mnie głosy. Projekt Reinacha był chybiony. Najlepszym praktycznym sposobem zwalczania alkoholizmu jest szerzenie socjalizmu i organizacji robotniczej; świadomi robotnicy piją najmniej. W Roubaix (Północna Francja) spożycie alkoholu spadało równoległe z wzrostem organizacji socjalistycznych i zawodowych. Lepsze warunki życia i wyższy poziom moralny dźwigają robotnika ponad alkohol“. Delegat Cachin mówił: „W Rosji ilość sklepów monopolowych jest bardzo ograniczona, państwo sprzedaje tam alkohol; a Rosja jest krajem, gdzie się najwięcej pije i budżet jej nazywa się tam „pijanym budżetem“. Delegat Guillet potwierdził, że alkoholizm jest *zaporą* dla postępów socjalizmu. „Pochodzę z najbardziej zalkoholizowanej prowincji Francji, z Normandji. Propaganda jest tam niemal niemożliwa. W mieście Flex na 5,000 robotników tkackich jest tylko 125 zorganizowanych w związek zawodowy“.

Organ gorzelników, warszawskie „Słowo“ kalumnji swych nie odwoła, powyższych cytat, zaczerpniętych ze sprawozdania w „Humanité“ centralnym organie partji francuskiej. nie przedrukuję; woli czerpać swe informacje i swe natchnienie z cuchnących reakcyjnych piśmideł francuskich.

Ruch zawodowy w Niemczech w roku 1911 zaznaczył się olbrzymim wzrostem t. zw. wolnych, czyli klasowych związków zawodowych. Liczą one obecnie prawie 2 i pół miliona członków, przyrost członków wyniósł prawie 14 proc. Najliczniejsze i najlepiej rozwijające się związki są: budowlany, metalowy, robotników transportowych, fabrycznych, drzewny i tkacki. Te 6 związków obejmują 60 proc. wszystkich zorganizowanych zawodowo. Złanie się związków w przemyśle budowlanym i transportowym wpłynęło bardzo dodatnio na ich rozwój. W najbliższym czasie spodziewać się także należy podobnego złania się związków pokrewnych zawodów w przemyśle ta-

bacznym i ceramicznym, co będzie nowym postępowaniem na drodze do organizacji mas robotniczych.

Wszelkie starania *chrześcijańskiego* ruchu zawodowego w celu zdławienia klasowych organizacji robotniczych spełzły na niczym. Dane cyfrowe wykazują, że tak zw. wolne związki stale wzrastają, a chrześcijańskie i pokrewne im Hirsch-Dunkerowskie prawie stoją na miejscu. W ciągu ostatnich 2-ech lat wolne związki zyskały 412 tysięcy członków, 3 razy więcej, niż wszystkie inne organizacje razem ich liczą w sumie. Te ostatnie pokładają nadzieje jedynie w prawem utrudnieniu działalności związków klasowych. Niewiele im to może dopomóc.

Największy *chrześcijański związek* zawodowy w Niemczech, *górnicy*, wchodzi w okres zastoju. Liczy on obecnie nie więcej, jak 85 tysięcy członków, podczas, gdy związkowi wolnym, czyli klasowym wśród górników przybyło w ciągu dwóch ostatnich lat 550 tysięcy członków. Równoległe z tem zmniejsza się wpływ związku chrześcijańskiego na ogół górników.

Sprawozdanie kasowe związku zawodowego górników (klasowego) za rok 1911 wykazuje dochód 2 milj. 250 tys. marek, zaś rozchód półtora miliona marek na zapomogi strejkowe. Odbłyły się 3 większe strejki, które trwały 12 do 18 tygodni. Chrześcijański związek górników miał o połowę mniejszy dochód i 4 razy mniejszy rozchód w ciągu roku ubiegłego. Mimo wielkich wydatków na walkę strejkową, klasowy związek posiada kapitał 3 i pół miliona marek, a chrześcijański tylko dwa miliony marek.

Związek zawodowy *piekarzy* obejmował w roku 1911 przeszło 26 tysięcy członków, w tem 67,7 proc. piekarzy, 6,2 proc. cukierników, 16 proc. robotnic i t. p. Duży wzrost udziału kobiet należy przypisać walce o płacę w branży czekoladowej i cukierniczej. Dochód ze składek wynosił mniej, niż pół miliona marek, z czego połowę wydano na zapomogi dla członków w najrozmaitszej formie. Dochody wzrosły znacznie dzięki wprowadzeniu podatku postępowego od dochodu członków, który daje im prawo do wysokości wkładek. Związek podał petycję do parlamentu o prawne zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego. Petycję wprowadzić narazie odrzucono, ale wypłynęła ona wkrótce znowu, a tymczasem 2 tys. piekarzy udało się przez umowy taryfowe już sobie święto zagwarantować. Majstrowie *piekarscy* zwracali się do rządu o prawny zakaz posterunków strejkowych i bojkotu. Poparli ich żółci. Piekarze przeprowadzili 155 walk zawodowych, przy udziale prawie 22 tys. robotników, z tych 130 zakończyło się pokojowo, prawie bez wyjątku zwycięstwem robotników, 24 doprowadziło do strejku też przeważnie zwycięskiego, a 1 do lokautu. Połowa uczestników tego ruchu uzyskała skrócenie dnia roboczego przeciętnie o 5 godzin tygodniowo, trzy czwarte podwyżkę lonu, niektórzy, prócz tego i inne drobniejsze ustępstwa.

W przemyśle *tabacznym* trwał w końcu r. ub. 3 miesiące lokaut 13 tys. robotników. Zakończono go po zaciętej walce zobowiązanymi ustępstwami.

Litografii powrócili do pracy po 4 i pół-miesięcznej walce, w której 5 tys. robotników bądź strejkowali, bądź byli zlokautowani. Przedsiębiorcy poczynili niewielkie ustępstwa.

Przedsiębiorcy w przemyśle *kamienniarstwie* zapowiadają lokaut, ponieważ robotnicy nie chcą się zgodzić na zaproponowane im wypłacanie pewnej części zarobku w końcu roku, co byłoby ze stratą dla robotników, rzucających robotę przed końcem roku.

W końcu lutego rozpoczął się lokaut 15 tys. robotników z fabryk *porcelany*. Powodem był szereg nieporozumień, trwających już od czerwca roku ubiegłego, między innymi żądania, by robotnicy nie wstępowali do związku zawodowego.

Krawcy ubrań męskich już od dłuższego czasu pertraktują ze swymi majstrami o opracowanie taryfy pracy. Rokowania nie powiodły się głównie z powodu odpornej postawy majstrów w Monachjum. Z tego powodu w wielu miastach 1-go marca krawcy zastrejkowali. Ponowiono rokowania z inicjatywy przedsiębiorców.

W przemyśle *drzewnym* dłuższy czas trwające rokowania o opracowanie taryfy płacy uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; w 14-tu miastach uzyskali robotnicy podwyżkę i skrócenie dnia pracy.

Czapkarze prowadzili przez 10 tygodni strejk obronny, skierowany przeciwko samowolnemu wprowadzeniu przez przedsiębiorców pracy na akord. Strejkujący ulegli w walce, gdyż niesprzyjająca konjunktura nie zapowiadała łatwego zwycięstwa.

Tapicerzy, którzy, jako pracujący w drobnych warsztatach, z trudnością się organizują, przeprowadzili w ciągu 1911 roku szereg zwycięskich strejków o skrócenie dnia roboczego i podwyżkę. Związek zawodowy tapicerów liczy obecnie blisko 10 tys. członków.

Na Zachodzie Europy każdy robotnik **Ofiarności robotnicza.** doskonale rozumie znaczenie środków materialnych dla osiągnięcia wszelkiego rodzaju celów ogólnych, związanych z poprawą położenia klasy robotniczej. To też kasy związków zawodowych są tam pełne. Tylko dlatego, że komitety strejkowe górników angielskich rozporządzają olbrzymią sumą 21 milionów rubli, możliwe było podjęcie przez nich tej tytanicznej walki z właścicielami kopalń węgla, która rozgrywa się obecnie w Anglii.

U nas, niestety, robotnicy nie rozumieją jeszcze doniosłości środków pieniężnych. Nie kwapią się też z poparciem materialnym prasy robotniczej, zalegają ze składkami w związkach zawodowych i innych stowarzyszeniach, rzadko kiedy podtrzymują pieniężnie bezrobotnych, strejkujących lub zlokautowanych, a już nie myślą wcale o ofiarności na cele dalekie, czysto idealne, nie przynoszące żadnej bezpośredniej, namacalnej korzyści.

Fakt ten tłumaczy się podobno niskością zarobków i drożyzną życia. Tłumaczenie to jest niewystarczające. Zarobki robotników rosyjskich nie są wyższe, życie w Cesarstwie nie jest tań-

sze, a jednak są dowody, że ofiarność owa jest tam większa i obejmuje nawet cele zupełnie idealne.

Taka „Zwiazda“ zamieszcza w każdym numerze wykaz ofiar na takie cele, jak: fundusz na codzienną gazetę robotniczą, fundusz na dom ludowy, na głodnych, na s. d. posłów z 2-ej Dumy, znajdujących się na katordze i t. d.

Czyżby to było dowodem, że nasi robotnicy mniej są uświadomieni, mniej skłonni są do ofiar na to, co powinno być ich sprawą własną i to wszystko, co jest z nią w najbezpośredniejszy sposób związane?

Z życia robotniczego.

Nasz korespondent warszawski donosi nam
Po cukrowniach. jeszcze trochę szczegółów, dotyczących się życia robotników, zatrudnionych po cukrowniach w Królestwie Polskim: *)

„Józefów“. Robotnikom zmniejszono ilość wytlóków, wydawanych dla krów. Dawniej dostawali robotnicy po 100 funtów dziennie dla każdej krowy; dziś otrzymują tylko po 50 funtów wytlóków i 8 funtów szezki. Jest to zbyt mało na utrzymanie jednej krowy.—Robotnicy mają prawo korzystać z usług felczera fabrycznego. Niestety, zdarza się bardzo często, że p. felczer właśnie wtedy, gdy kto potrzebuje jego pomocy, jest... nietrzeźwy.—Na żądanie robotników zarząd wystawił ochrony dla dzieci, ale korzystać z niej nie można, bo niema — ochroniarki.

„Ciechanów“. Robotnicy uzyskali podwyżkę deputatu w wysokości 2 funtów cukru na miesiąc.

„Milejów“. Robotnicy napróżno domagają się ochronki i szkoły dla dzieci. Narzekają także na brak domów fabrycznych. Część ich musi mieszkać zdala od fabryki w dawnej karczynie — starej ruderze.

„Zagłoba“. Od kilku miesięcy niema nauczyciela, tak, że dzieci nie chodzą do szkoły. Zarząd tłumaczy się, że nie może dostać nauczyciela!

We wszystkich tych cukrowniach istnieją oddziały bezpartyjnego związku zawodowego. Związku „lubelskiego“ niema.

Jak widzimy, i w tych także cukrowniach zarządy nie uwzględniają należycie wymagań kulturalnych i zdrowotnych robotników. Gdzie się da, tam obrywają deputaty. Wogóle zarządy starają się robić z „deputatów“ narzędzie swej polityki, traktując dodatki w naturze nie jako należną robotnikowi część płacy, lecz jako łaskę, jako wynagrodzenie za wysługiwanie się administracji. Coraz częściej zakrada się zwyczaj, że nowoprzyjmowany robotnik dostaje na początek to tylko, co pobierał w *pienią-*

*) Patrz „Światło“ № 9 — str. 276.

dzach. Dodatki *w naturze* (mieszkanie, opał, wytloki dla krowy i t. d.) robotnik otrzymuje dopiero w miarę zaufania, które zdobywa sobie u zarządu. A zdobywanie to odbywa się drogą wysługiwania się urzędnikom, donoszenie na innych robotników, popieranie urzędników przy wyborach do władz sklepów współdzielczych i t. p. Wszystko to szerzy wśród ogółu robotników demoralizację i różni ich między sobą z oczywistym zyskiem dla wszechwładzy zarządów, które dopóty będą robiły po cukrowniach, co chcą, dopóki robotnicy nie zrozumieją znaczenia solidarności i nie zjednoczą się wszyscy w swym związku.

Z ruchu kulturalnego i oświatowego.

Z Warszawy piszą do nas:

V oddział Tow. Kultury Polskiej.

W dniu 16 marca odbyło się ogólne roczne zebranie członków

V Oddziału Tow. Kultury Polskiej. Zebrało się około 150 członków. Na przewodniczącego zaproszono mec. St. Patka. Odczytane zostało sprawozdanie za rok ubiegły, z którego wyjmujemy niektóre ważniejsze dane, porównyując je z danymi za rok 1910. Członków w końcu roku 1911 Oddział liczył 578 (w końcu roku 1910 — 503). Według zajęć członkowie dzielą się, jak następuje: robotników 89, rzemieślników 69, handlujących 39, nauczycieli 61, lekarzy 24, adwokatów 35, techników 24, przemysłowców 17, oficjalistów 86, subjektów 23, dziennikarzy 3, literatów 6, artystów 8, dr. filozofji 8, właścicieli ziemskich 3, duchownych 1, oddanych domowym zajęciom 73. Razem mężczyzn 346, kobiet 232). Dla roku 1910 podobnego podziału nie przeprowadzono). W roku 1911 ogółem urządzono odczytów, pogadankę, czytań literackich i czytanek dla dzieci 390, których słuchało 20,629 osób; stosunek liczby członków do nieczłonków wśród słuchaczy wynosi $\frac{1}{10}$ (w roku 1910 odczytów i pogadankę 300, ilość słuchaczy 24,435, stosunek członków do nieczłonków $\frac{1}{5}$). Zmniejszenie frekwencji dotyczy odczytów, urządzanych w Filharmonji, których w roku 1911 słuchało 5727 osób wobec 14,914 w roku 1910. Natomiast w lokalach dzielnicowych, przeważnie na krańcach miasta, frekwencja odczytów zwiększyła się, mianowicie w roku 1911 na 378 odczytach, pogadankach i czytankach poza Filharmonją były 14,902 osoby, podczas, gdy w roku 1910 na 282 takich odczytach i t. d. były tylko 9521 osób. W roku 1911 urządzono 146 odczytów i pogadankę przyrodniczych, których słuchało 4837 osób (w roku 1910 odczytów 183, słuchaczy 10,602) odczytów prawnospołecznych 115 z liczbą słuchaczy 5733 (w roku 1910 odczytów 77, słuchaczy 7749); odczytów i pogadankę historyczno-literackich 124 z 9093 słuchaczami (w roku 1910 odczytów 40, słuchaczy 6054).

Po zatwierdzeniu sprawozdania, preliminarza budżetu na rok 1912 oraz sprawozdania komisji rewizyjnej i po krótkiej dyskusji nad wnioskiem p. Rotwandowej założenia przy V oddziale szkółki, który przekazano zarządowi do szczegółowego opracowania, zebranie przeszło do sprawy miesięcznika „Kultura Polska“, wydawanego, jako organ Tow. Kultury Polskiej. Kierunek i charakter tego pisma budził, jak wiadomo, niezadowolone wśród znacznej liczby członków różnych oddziałów T. K. P. Po dłuższej i wyczerpującej dyskusji nad tą sprawą, uznano ogromną większością przeciwko nielicznym głosom, że pismo tego charakteru, co „Kultura Polska“, nie może być wydawane, jako organ T. K. P.

Na zebraniu dokonano wyborów do zarządu, komisji rewizyjnej oraz na delegatów na zebranie ogólne T. K. P. Do zarządu powołano pp.: E. Potempskiego i Henryka Tokarzewskiego. Do komisji rewizyjnej pp. St. Srebrnego, Al. Zawistowskiego i Semadeniego. Na delegatów na zebranie ogólne T. K. P. wybrani zostali pp.: Kraszewski, Rechniewski, Czaplicki, Gąsiorowska, L. Krzywicki, Lewinowa, Zawistowski, H. Feldman, Kłyszewska, Jasiński, Muszkowski, Krzywicki Ign., Boreczek, Stołyhkowa, Rotwandowa, Ehrenkreuz, Łuczyńska, Rybiński, Wolański, Smoliński, Fabianowiczówna, Krajewski, Szafran, Bernstok, Jackemard, Steinwurcel, Koral, Oksenberg, oraz Ign. Feldman.

* * *

Uchwała przyjęta przez V oddział w sprawie „Kultury Polskiej“ brzmi, jak następuje: Z charakterem Towarzystwa Kultury Polskiej, jako instytucji bezpartyjnej, będącej zrzeszeniem członków o różnych przekonaniach politycznych i społecznych wyłącznie na gruncie działalności kulturalnej i oświatowej, wynika, że organem tego Towarzystwa może być tylko pismo o zadaniach informacyjnych i metodologicznych w zakresie ruchu kulturalnego i oświatowego. Wychodzący obecnie, jako organ Towarzystwa miesięcznik „Kultura Polska“, poruszając sprawy, zakresem działalności Towarzystwa nie objęte, i traktując je w sposób dla części członków niesympatyczny, wbrew zapewnieniom, złożonym w organie przez redakcję, mija się z powyższem założeniem, wobec czego uważamy, że pismo tego typu, co „Kultura Polska“, nie może być wydawane, jako organ Towarzystwa i żądamy usunięcia z nagłówka odnośnego napisu.

Z Warszawy piszą do nas:

Kultura skandalu i bezprawia.

W dniu 25 odbył się ogólny zjazd Towarzystwa Kultury Polskiej, nader licznie obesłany, gdyż uczestniczyło w nim przeszło 180 delegatów od oddziałów warszawskich i prowincjonalnych. Odkładając na później więcej szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu, poświęcimy dziś słów parę sprawie, która jego punkt centralny stanowiła.

Była to sprawa organu Towarzystwa — miesięcznika „Kultura Polska“, wydawanego pod redakcją A. Świętochowskiego. Czytelnikom naszym wiadomo, że organ ten oddawna wzbudzał niezadowolone i znacznej części członków. Zarzuty, jakie „Kulturze Polskiej“ robiono, zostały sformułowane we wniosku V oddziału T. K. P., treść którego przytaczamy na innem miejscu. Wniosek ten postanowiono przedłożyć ogólnemu zebraniu i odpowiednio go umotywić. Postępowano przytem z jaknajwiększą lojalnością wobec instytucji, nadając wnioskowi możliwie łagodne brzmienie oraz dbając o to, aby umotywienie jego było jaknajbardziej przedmiotowe i rzeczowe. Mimo to, a raczej właśnie dlatego, że wniosek był bardzo ogólnie przedragowany i miał pewne szanse przejścia, wystąpienie V oddziału wzbudziło najwyższe nieukontentowanie kierowniczych sfer T. K. P. oraz wiernych im oddziałów z przewagą „postępowej“ inteligencji. Użyto najrozmaitszych środków, aby inicjatorów wniosku do cofnięcia jego nakłonić. Alarmowano ich rozmaitymi urojonymi strachami, przebąkiwano o fatalnych konsekwencjach, jakie nastąpić mogą, jeżeli p. Świętochowski się obrazi i z prezury Towarzystwa ustąpi, wreszcie dano do zrozumienia, że dołoży się wszelkich usiłowań, aby do dyskusji nad wnioskiem nie dopuścić. Istotnie, w łonie delegacji centralnego oddziału, która wzięła na siebie rolę „białej gwardji“ Towarzystwa, ułożono kontr-wniosek, uznający dyskusję o wniosku V oddziału za drażliwą i proponujący jego odrzucenie bez dyskusji. Zabiegom tym sekundowała „Prawda“ (№ 12), która ostatnimi czasy stała się jednym z najbardziej kłamliwych organów prasy polskiej. Zaczny ten tygodnik pisał, że, by zadowolnić malkontentów z V oddziału, „Kultura“ powinna przestać być „Polską“, pozatem, że według tychże malkontentów, winna ona „otoczyć troskliwą opieką tę właśnie część żydostwa, która będąc obcą i wrogą społeczeństwu, stanowi ciężar gospodarczy dla kraju i wdzięczny grunt dla rozwoju prasy żargonowej“, że „oponenci... postanowili usunąć Świętochowskiego z zajmowanego stanowiska i „Kulturę Polską“ zawiesić na miesiąc lub na czas nieograniczony“ — wszystko wierutne fałsze.

Wszystko to zapowiadało skandaliczny przebieg walnego zebrania, ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania.

Dla uzupełnienia dodajmy, że z uchwałami analogicznymi do wniosku V oddziału wystąpiły oddziały VI i VII w Warszawie, oraz oddziały będzincki i sosnowiecki. Na zebraniu oddziały te przyłączyły się do wniosku V oddziału.

Gdy pomienione wnioski weszły na porządek dzienny, rozpoczęła się prawdziwa orgja bezprawia, którego narzędziem okazał się polecony przez zarząd p. Mierzejewski. Prowadząc obrady w sposób niesłychanie nieudolny, pan ten pamiętał tylko o danej mu oczywiście instrukcji utraćenia dyskusji nad wnioskiem w sprawie „Kultury Polskiej“ i w sposób najbardziej arbitralny i stronniczy starał się nie dopuścić nie tylko do dyskusji, lecz nawet do prostego umotywienia wniosku, zmuszając część

członków zebrania do postawienia formalnej propozycji wyrażenia mu nieufności, jako przewodniczącemu. Postępowanie przewodniczącego, zarządu i większości zebrania dało pierwszy obraz „kulturalności“ dominujących w Tow. Kultury Polskiej żywiółów. Jednemu z członków zarządu pozwolono bez przeszkody umotywić wniosek zdjęcia uchwały V oddziału z porządku dziennego i załatwienia jej poza zebraniem, dla uniknięcia rzekomo drażliwych kwestji; natomiast przedstawicielowi V oddziału przewodniczący przez długi czas nie dawał głosu, później udzielił mu go, potem znów odebrał, wprowadzając swemi sprzecznemi decyzjami niesłychany zamęt w zebraniu, które przy tych warunkach miało przebieg niezmiernie burzliwy. W końcu mówcy V oddziału pozwolono wypowiedzieć się, ale dalszą dyskusję zgilotynowano, uchwalając jej przerwanie, oświadczyło się za nim 55 głosów, przeciwko 85, przy 14 powstrzymujących.

Gdy wynik głosowania ogłoszono, jeden z delegatów, robotnik, uzyskawszy z wielkim trudem głos, stwierdził, że robotnicy nie chcą nadal ponosić odpowiedzialności za organ, występujący przeciw obozowi robotniczemu, i nie mają żadnych złudzeń co do zmiany kierunku i charakteru tego organu, wobec czego zawezwał robotników, którym drogie są interesy ich klasy, aby ignorowali „Kulturę Polską“ i wpłynali na oddziały, których są członkami, aby „Kulturę Polską“ nie prenumerowały. Przedstawiciel V oddziału oznajmił, że oddział ten zrzuca z siebie odpowiedzialność za „Kulturę Polską“ i postanawia jej nie prenumerować. W tym samym sensie wypowiedział się przedstawiciel VI oddziału. Oddział VII, oraz prowincjonalne oddziały będziański i sosnowiecki, narazie nie poruszyły kwestji prenumeraty organu, kategorycznie zaprotestowały przeciwko jego kierunkowi.

Wynik głosowania nie zadziwił i nie oburzył opozycję, gdyż z góry była na niego przygotowana. Natomiast popełniony na zebraniu gwałt, wyrażający się w zakneblowaniu ust mniejszości, pozostawił po sobie rozgoryczenie, ale zarazem przyczynił się do głębokiego uświadomienia przepaści, jaka istnieje pomiędzy przeciwnymi sobie obozami w łonie Towarzystwa Kultury Polskiej.

Co do p. Świętochowskiego, to wobec zastosowanego przez jego zwolenników systemu obrony „Kultury Polskiej“ przed „malkontentami“, może on zdaje się powiedzieć: Boże broń mię od mych przyjaciół..

Jeszcze jedno potwierdziło się na ogólnem zebraniu T. K. P. i stało się zupełnie jasnym dla jego uczestników, mianowicie, że „postęp“ polski przedstawia sobą całą tęczę różnych barw, zaczynając od „radykałistyczno-syndykałistycznej“, a kończąc na obskurnie nacjonalistycznej.

KRONIKA.

Sprawy prasowe. Na mocy orzeczenia warszawskiej Izby sądowej postanowiono zniszczyć następujące książki, wydane po polsku: G. Grabowskiego „Prawo konstytucyjne w Rosji“ i Lubomira Dymczy „Sprawa chełmska“.

Policja i prasa. W Warszawie zdarzało się niejednokrotnie, że funkcjonariusze policyjni, delegowani na zebrania ogólne robotniczych związków zawodowych, nie dopuszczali na zebrania te przedstawicieli prasy. Wobec tego „Polski związek zawodowy robotników przemysłu żelaznego“, chcąc umożliwić prasie obecność na ostatnim swoim zebraniu ogólnym, zwrócił się do oberpolicmajstra o pozwolenie zaproszenia prasy na zebranie. Odpowiedź była odmowna.

Kapitał i praca. Skutkiem zastoju w przemyśle, wywołanego przez głód w Rosji, warszawska fabryka naczyń emaljowanych „Wulkan“ na Pradze ograniczyła niedawno czas roboczy do 7 godzin dziennie, obecnie zaś postanowiła wydalic około 200 robotników. W Łodzi, w fabryce Emila Eiserta administracja obniżyła zarobki części robotników. Nie godząc się na nowe warunki około 500 robotników zastrejkwowało. Następnego dnia zastrejkwowali wszyscy pozostali robotnicy tej fabryki.

Nowe obserwatorjum. Warszawskie gazety donoszą, że w Koluszkach w celu obserwacji przejeżdżających podejrzanych osób, urządzono posterunek policyjny, złożony z kilkunastu agentów policji i stójkowych.

W sprawie związków zawodowych. Frakcja s. d. w Dumie Państwowej otrzymała petycję, podpisaną przez 15 tys. robotników, domagającą się poruszenia w Dumie sprawy represji, stosowanych do związków zawodowych, oraz protest zaopatrzony w 21 tysięcy podpisów przeciwko projektowi prawa o ubezpieczeniu robotników. W Petersburgu z rozporządzenia naczelnika miasta zawieszono związki: robotników, pracujących w zawodzie graficznym oraz robotników przemysłu metalowego. Ten ostatni związek liczył przeszło 4 tys. członków i rozporządzał kapitałem w sumie 17 tys. rubli; posiadał on 9 oddziałów i wydawał tygodnik zawodowy. Kom'jsja gubernjalna do spraw stowarzyszeń i związków, której sprawę zawieszonych związków przekazano, postanowiła je zamknąć. Zamknięcie umotywowwała tem, że związki te wydawały zapomogi strejkującym. W Moskwie komisja gubernjalna do spraw stowarzyszeń i związków odmówiła legalizacji związku zawodowego pracowników drukarskich, zatrudnionych w drukarniach moskiewskich.

Przeciwko strejkom. Komisja do spraw robotniczych Dumy Państwowej odrzuciła wniosek ustawodawczy 30 posłów z frakcji socjalistów i grupy pracy, domagających się uznania wolności strejków robotniczych i zniesienia kar za zmywy robotnicze. W odrzuconym wniosku socjaliści domagali się również uznania niższych urzędników państwowych za robotników, pracujących z najmu.

W sprawie prawa wyborczego dla kobiet w Stanach Zjednoczonych. Jedyny poseł socjalistyczny w parlamencie związkowym Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Berger, przedstawił projekt dodatku do Konstytucji o rozszerzeniu prawa wyborczego dla kobiet. Projekt ten zostanie zamieniony w petycję masową, gdyż zbiera się nań podpisy. Poprze to poważnie ruch emancypacyjny wśród kobiet.

Odpowiedzi od redakcji.

Robociarzowi N. W. w Włocławku. Narazie zalecić możemy dzieło *Henryka Dumoularda* „Japonja pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym“. Tłóm. M. Sarneckiej. Lwów 1904. C. 2 rb. Po rozejrzeniu się postaramy się dać dokładniejszą informację o innych pracach w tej kwestji.

KAROL BAUDERE. LAI

Zabawki biednych.

Chcę wam dostarczyć niewinnej rozrywki. Tak mało jest rozrywek, które są niewinne.

Jeżeli zamierzacie kiedy rankiem powłóczyć się po ulicach miasta, napełnijcie swe kieszenie również gracikami, po groszu sztuka — naprzykład małemi konikami, które mają gwizdawki zamiast ogonków, małenkiemi laleczkami, pajacykami i innemi. Potem darujcie te wspañałości biednym, obcym dzieciom, które spotkacie po drodze.

Zobaczycie wtedy, jak szeroko otwierają się ich oczęta. Z początku nie odważą się wcale brać — nie będą dowierzały swemu szczęściu. Potem małe ich ręce pożądliwie chwytac będą zabawki. I wreszcie uciekną jak koty, które otrzymawszy ogryzek, również wciskają się w ką, aby zjeść spokojnie, wiedząc bowiem, że ludziom nie należy dowierzać.

Na ulicy, poza sztachetami parku lśniły w słońcu białe mury pałacu. Stało tam śliczne, małe, dobrze odkarmione, wykwiintnie ubrane dziecko i wyglądało na drogę.

Na trawniku leżały bogate zabawki, ale dziecko nie zwracało na nie uwagi. Było pochłonięte zupełnie czem innym. Na ulicy obok sztachet, wśród ostu i pokrzywy stało drugie dziecko; było ono brudne, zamorusane, mizerne — biedne dziecko proletarjackie, którego piękność pomimo wszystko nie mogła ujść uwagi wprawnego oka. Po przez te symboliczne sztachety, dzielące dwa światy — ulicę i pałac — biedne dziecko pokazywało bogatemu swą własną zabawkę, którą to ostatnie pożądliwie pochłaniało wzrokiem, jako rzadki nieznaný sobie przedmiot.

Zabawka proletarjackiego dziecka ruszała się i skakała w drucianej skrzyneczce. Był to żywy szczur. Biedni rodzice bezwątpienia radzi byli tej zabawce dla swego dziecka.

Dzieci śmiały się i weseliły prawdziwie po bratersku, przy czem ząbki obojga jednakowo były białe i śliczne.

Oczy biednych.

Ach, chce pani wiedzieć, dlaczego panią dzisiaj nienawidzę? Bezwątpienia trudniej będzie pani zrozumieć, niż mnie wytłomaczyć to pani, albowiem jest pani najdoskonalszym przykładem kobiecej zagadkowości, jaki spotkałem kiedykolwiek.

Spędziliśmy razem długi dzień, który wydał mi się krótkim. Postanowiliśmy zwierzyć sobie wzajemnie wszystkie nasze myśli, przemyśleć je razem, omówić. Chcieliśmy, aby obie dusze nasze jedną utworzyły. Sen to mało oryginalny, gdyby nie to, że wszystkim ludziom się śnił a nikomu nie ziscił.

Jednego wieczora była pani zmęczona i chciała odwiedzić nowootworzoną kawiarnię na rogu nowego Bulwaru. Kawiarnia była jeszcze nie skończona, jeszcze tarzały się resztki gruzu, ale już ukazywała się chełpliwie w całym swym niewykończonym jeszcze przepychu. Kawiarnia błyszcziała, nawet gaz zdawał się potęgować swój żar na cześć otwarcia i oświetlał olśniewająco białe ściany, lśniąco powierzchnie luster, złocenia ram i gzymśów i malowidła ścian. Paziowie o różowych wargach prowadzili psy na smyczy, uśmiechnięte panie z bujającymi się na ich wyciągniętych ramionach sokołami, nimfy i boginie niosły owoce, pasztety i dziczyznę na swych głowach. Hebe i Hanymedes z dzbanami wina i misami upiększonemi różnobarwnymi lodami. Słowem, historia i mitologia na usługach rokoszy życia.

Naprzeciwno nas, po drugiej stronie ulicy stał dobrodusznie wyglądający czterdziestoletni może mężczyzna o zmęczonym wyrazie twarzy i siwiejącej brodzie. Prowadził on za rękę małego chłopca, na ramieniu trzymał maleńkie stworzenie, niezdolne jeszcze do samodzielnego chodzenia.

Spełniając rolę służącej, wyprowadził swe dzieci na orzeźwiający spacer wieczorny. Trzy te twarze niezwykle były poważne i sześcioro tych oczu dziwnie nieruchomo utkwione były w kawiarnię. Zachwyt ich był jednakowo wielki, tylko stosunkowo do wieku różnie wyrażony.

Oczy ojca zdawały się mówić: „Jakież to piękne, jakież to piękne! Moznaby przypuścić, że złoto wszystkich biedaków zebrano na tych murach“.

Oczy małego chłopca zdawały się mówić: „Jakież to piękne, jakież to piękne! Ale jest to dom, do którego wchodzić wolno tylko ludziom, którzy są nie tacy, jak my“.

Co się tyczy oczu najmłodszego, to zdawały się być zbyt zachwycone, by wyrażać coś więcej nad głęboką naiwną radość.

Poeci mawiają, że radość uszlachetnia duszę i zmiękcza serce. Tego wieczora sprawdziłem na sobie prawdę tego twierdzenia. Byłem wzruszony tą rodziną oczu i czułem zawstydzenie z powodu stojących przed nami szklanek i dzbanów, które większe były od naszego pragnienia. Zwróciłem wzrok swój ku Twemu, ukochana, by w nim odnaleźć swe myśli. Utopiłem wzrok w pięknych, fantastycznych zielonych oczach pani, które zamieszkuje chimera, zmieniająca się pod wpływem księżyca. W tej właśnie chwili rzekła pani do mnie: „Ci ludzie tam działają mi na nerwy swemi rozwartami na oścież, jak brama, oczyma. Czy nie mógłby pan polecić kelnerowi, by ich stamtąd usunął?“

Widzisz więc, aniele mój kochany, jak trudno jest zrozumieć się nawet przy zupełnej szczerości myślenia, nawet ludziom, którzy się kochają.

Spolszczyła W.

mentem, czytelnie i po jednej stronie.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. Większe rękopisy przyjęte, jeżeli nie są odebrane przez autorów osobiście, wracają się tylko po nadesłaniu kosztów przesyłki.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i poprawiania przyjętych artykułów.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

g munt Heryng. O czym mówią nauki społeczne?	12 k.
— Ekonomja społeczna	10 „
Niemojewski. Wybór wierszy	6 „
Janisław Krauz. O pochodzeniu człowieka	10 „
Posner. Domy ludowe w Belgji	6 „
Heilpern. Co to są nauki przyrodnicze	6 „
— Jakim sposobem poznajemy otaczający nas świat.	8 „
— W jakim stopniu polegać możemy na naszych zmysłach?	12 „

Główny skład w księgarni G. CENTNERSZWERA S ki w Warszawie
(MARSZAŁKOWSKA № 143).

Do nabycia we wszystkich księgarniach

L. KRZYWICKIEGO

W OTCHŁANI.

Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę.

1. Nowoczesny taniec śmierci. 2. Dziennikarstwo a business. 3. Pozory wiedzy zamiast wiedzy. 4. Uczeń a nauka. 5. Nie umiemy się bawić! 6. Zasady targowiska jako podstawa bytu społecznego. 7. Obląkańcy Nirwany. 8. Tak mówi Zarathustra. 9. Epik industrializmu. 10. Sztuka dla sztuki. 11. Abel sztuki i Kain chleba. 12. Niema i być nie może piękna. 13. Modernizm jako objaw sztuki wielkomięskiej.

Str. 292. Cena 1 rb. 60 kop.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach

MACIEJ KOZUCH

KASTOR i POLLUKS

Cena 15 kop.

Skład główny w Księgarni G. Centnerszvera i S-ka w Warszawie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

A. ORŁOWSKI

Ubezpieczenia robotnicze w Dumie Państwowej

Cena 20 kop.

Skład główny w Księgarni G. Centnerszvera i S-ka
w Warszawie.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY **ŚWIATŁO** Tygodnik społeczny,
polityczny, naukowy i literacki.

WARUNKI PRENUMERATY:

bez przesyłki i odnoszenia.	z przesyłką poczt. lub odnosz.
Rocznie 4 rb. — k.	Rocznie 5 rb. — k
Kwartalnie 1 rb. — k.	Kwartalnie 1 rb. 25 k
Miesięcznie 40 k.	Miesięcznie 45 k

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop. Cena pojedynczego numeru 10 kop.

Prenumerować i nabywać numery pojedyncze można we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i kioskach.

Cena ogłoszeń: Cała strona 15 rb., pół strony 8 rb., ćwierć strony 5 rb.
Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Redakcja i Administracja „Światła”: Wilno ulica Tatarska 1 m. 6 otwarta od 10 do 1 po poł. i od 5 do 7 wieczór oprócz niedziel i świąt.

Filija administracji w Warszawie: Biuro dzienników W. Sawickiej Chmielna 35 m. 2 (codz. oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 po poł. i od 6 do 8 wiecz).

Agientura w Łodzi: Biuro dzienników „Promień” Piotrkowska 81.

<http://rcin.org.pl>